Nr. 137. Lwów — Czwartek dnia 18 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marka i Marc. — Doroteusza. Jutro: Urocz. Serca Jez. — Bessaryona. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 57 | Długość dnia godzin 15 minut 52. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Ustąpienie p. Szella.

Telegram doniósł o jednomyślnej uchwale gabinetu węgierskiego, aby z powodu niepokonanej obstrukcyi kossuthowców podać się do dymisyi. Ponieważ to postanowienie było już przygotowane i omówione niedawno w Wiedniu przez p. Szella, przeto dymisya jego będzie niezawodnie przyjęta. Jego następcą ma zostać p. Stefan Tisza, na którego wskazują silne kalwińskie wpływy.

P. Szell stanął u steru w pierwszych dniach stycznia roku 1901-ego jako następca Banffyego i spadkobierca jego inwentarza, złożonego niemal wyłącznie z bardzo zaognionych stosunków stronniczych i religijnych. Obóz rządowy był rozchwiany; katolicy obrażeni niedawnemi ustawami o małżeństwach mieszanych, o ślubach cywilnych i o metrykach, których prowadzenie odebrano duchowieństwu, a przekazano urzędnikom stanu cywilnego; Niemcy i Rumuni siedmiogrodzcy, narażeni na nadzwyczajne szykany, okazywali dążności antypaństwowe i dostarczali bez przerwy powodów do procesów o zdradę stanu; w Chorwacyi rozwinęła się agitacya starczewiczowska, w Fiume wzburzyli się Włosi, a w Słowacyi trwał spokój prawdziwie cmentarny, bo wszyscy „patryoci" siedzieli w więzieniu. Najtrudniejsza jednak sprawa była z katolikami, gdyż groziła zatargiem episkopatu z rządem i poróżnieniem się izby magnatów z izbą deputowanych. Słowem, spadek otrzymany przez p. Szella, był tak okropny, że nowemu gabinetowi wróżono ciężkie, bezpłodne i bardzo krótkie życie.

P. Szell znalazł jednak trafne wyjście z położenia. Rozejm, zawieszenie broni bez zmieniania czegokolwiek w rzeczach już dokonanych, dopóki się nie uspokoją umysły, a potem kompromis na gruncie interesów ogólno-państwowych: — taki był jego program. Jakoż wybory powszechne, dokonane w rok potem, odbyły się pod znakiem kompromisowym. Były one podobne do manewrów, na których każdy oddział ma stanowisko określone z góry i maszeruje podług wskazówek udzielonych zawczasu; nie było zwyczajnej na Węgrzech zaciętej, często krwawej walki. Zaraz zaś po wyborach wykonał p. Szell swe pierwsze mistrzowskie pociągnięcie na szachownicy parlamentarnej, mianowicie nakłonił liberałów do obwołania marszałkiem sejmu nie członka większości liberalnej, lecz wodza obstrukcyjnej kampanii przeciw Banffyemu, naczelnika stronnictwa narodowego p. Wojciecha Apponyego. Ponieważ ten „najwymowniejszy Węgier" był nader miły całej opozycyi, nie wyłączając koszutowców i socyalistów, przeto obrano go marszałkiem prawie jednomyślnie i to go odrazu zrobiło z wodza obstrukcyi, czyli burzyciela parlamentaryzmu, pierwszym stróżem ładu sejmowego. Człowiek rozumny, obdarzony ognistą wymową, polityk pełen uczciwych dążności, ale przez swój temperament ustawicznie narażany na pokusę zawracania na tory polityki krytykowania wszystkiego i wszystkich, musiał nagle zamilknąć i odbywać na marszałkowskiem krześle zdrowe czasami rekolekcye trapisty. Jego towarzysze broni Horanszky i Iwanko musieli przez wzgląd na wodza pociągnąć całą partyę narodową na stronę rządowego obozu i poskramiać nietylko własną niecierpliwość, ale stać się stróżami porządku w sejmie i celować karnością.

Jakoż obrady sejmowe potoczyły się spokojnie, poważnie, bez najlżejszej recydywy obstrukcyjnej. Z katolikami przyszło niebawem do układu na podstawie autonomii kościelnej. Narodowości niewęgierskie pozyskano okazaniem im zaufania i powściągnięciem zbyt jaskrawych zapędów madyaryzacyjnych. Skutki tej umiarkowanej polityki natychmiast się uwydatniły. Podczas rozprawy adresowej w listopadzie 1901-ego roku Słowianie oświadczyli, że dla nich „nie ma innego miejsca jak w Koronie św. Szczepana", a przywódzca siedmiogrodzkich Niemców p. Melzer złożył następującą deklaracyę z powodu głośnego wówczas manifestu lipskiego związku wszechniemieckiego: „Jesteśmy ludźmi uczciwymi i posiadamy dość rozumu, aby się nie dać na lep takiemu głupstwu politycznemu, jak pangermańskie mrzonki. Jesteśmy nierozerwalnie złączeni z państwem węgierskiem i chcemy w niem się narodowo rozwijać pod przewodnictwem madyarskiem. Nie szukamy żadnych kombinacyj za granicami Węgier. Z Niemcami łączy nas tylko jedność wiary i języka, a z Węgrami — cała przeszłość i przyszłość, albowiem do skończenia wieków chcemy być obywatelami węgierskimi. A przedstawiamy sobie Węgry jako wielką rzekę, która się zasila wodami wielu mniejszych rzek, różnoimiennych i płynących swobodnie".

Tak tedy rozstrój, wywołany przez Banffy'ego, ustał bardzo prędko. Lecz pozostało niebezpieczeństwo socyalne. Na Węgrzech nic dotąd nie zrobiono dla naprawy stosunków robotniczych, a może zbyt przyśpieszone zabiegi o wytworzenie wielkiego przemysłu sprawiły, że warstwa robotników fabrycznych w całym kraju, zwłaszcza zaś w stolicy, wzrosła nadzwyczajnie. Agitacyą socyalistyczną zajęły się najpierw żywioły obce; zaroiło się na Węgrzech od emisaryuszy socyalistycznych z Austryi, Niemiec i nawet z Włoch; wielu ich nader zjadliwych przybyło z Galicyi; w Peszcie zmienili oni swe „żargonowe" nazwiska na węgierskie, zajęli stanowiska dependentów adwokackich i dobijali się znaczenia, oraz mandatów agitacyą socyalistyczną, którą ułatwiał im ten fakt, iż umieli porównywać socyalne ustawodawstwo węgierskie z austryackiem, w którem w ostatniem dziesięcioleciu wydano mnóstwo ustaw socyalnych, gdy na Węgrzech nie wydano żadnych, a nie uczyniono tego nie z niechęci, lecz dlatego, że młody przemysł węgierski nie wytrzymałby konkurencyi ze starym austryackim, gdyby nałożono na fabrykantów ciężary, wynikające z opieki nad robotnikami.

Porównywanie warunków pracy na Węgrzech z tymiż warunkami w Austryi i porównywanie bardziej ograniczonego na Węgrzech prawa wyborczego z austryacką piątą kuryą, ułatwiało agitacyę socyalistyczną. Dawniej wybuchały tylko od czasu do czasu gwałtowne prądy komunizmu agrarnego, którego niebezpieczne ognisko stale się znajduje w Hod-Meze-Vasarhely; teraz przybył proletaryat fabryczny, coraz bardziej zagrażający spokojowi publicznemu.

Prawo wyborcze nie daje socyalistom rzecznictwa w Sejmie. Otóż skorzystało z tego stronnictwo kossuthowskie dla zdobycia popularności w warstwach robotniczych i dla posiadania w tych warstwach swej ulicznej armii i swej publiki na galeryi sejmowej. Kossuthowcy wprawdzie nie wpisali do swego programu ani jednego postulatu socyalistycznego, ale umieli zręcznie, gdy chcieli podniecić robotników, prawić w sejmie o ich niedoli. Wędrowny agent kossuthowców, Eötwoes, używał w całym kraju socyalistycznych haseł do wywoływania robotniczych demonstracyj przeciw Austryi i dynastyi, a w Peszcie, gdyby nie pomoc robotników, nader pochopnych do awantur, pochodów, kocich muzyk, wybijania szyb w gmachach klubów liberalnego i narodowego, do zaciętych bójek z policyą i do oblęgania sejmu, kossuthowcy nie mogliby tak długo prowadzić obstrukcyi. Większość ani razu nie odważyła się jej złamać, obawiając się socyalistycznych zaburzeń. Przemysłowcy, stanowiący znaczny i wpływowy zastęp w obozie liberalnym, zbyt dobrze pamiętali o tem, że ich fabryki mogą ucierpieć, jeżeli kossuthowcy przegrają swą obstrukcyjną kampanię. Nie było wyścia z tego położenia. Interes państwowy musiał ustąpić przed interesem liberalnej większości — i oto p. Szell podał się do dymisyi.

Lecz jest to tylko manewr. Żaden postulat rządowy, wynikający z ugody z r. 1867-go, nie może być wycofany, zwłaszcza niepodobna zaniechać powiększenia liczby rekrutów, lubo forma tego powiększenia może być zmieniona. Zgodzono się zarówno w sejmie, jak w sferach decydujących, na ustąpienie p. Szella w tem przypuszczeniu, że kossuthowcy zadowolą się tem zwycięstwem i zaprzestaną obstrukcyi. Jeżeli jednak zawiedzie ta nadzieja, to położenie każdego zgoła szefa nowego gabinetu będzie trudniejsze od położenia p. Szella. Bo namiętności tak bardzo nabrzmiały, że nie wywołał żadnego skutku naśladowany u dr. Koerbera projekt olbrzymich inwestycyj, przedstawiony sejmowi przed kilku dniami. Czy hr. Stefan Tisza posiada taką czarodziejską laskę, która zażegna owe namiętności, o tem nawet Węgrzy nie wiedzą. Wiadomo tylko, że ten przypuszczalny szef nowego rządu jest szczęśliwym bratankiem owego Tiszy, który 18 lat zdołał trwać u steru, a wypuścił go jedynie dlatego, że — jak się Bismark wyraża w świeżo ogłoszonych jego listach do żony — „każdy minister, czem dłużej rządzi, tem mniej ma przyjaciół, a więcej zazdrośnych".

Korespondencye.

Wiedeń 16 czerwca.

(Za kulisami parlamentu. Zabiegi o stworzenie większości. — Tutejsza kolonia serbska wobec katastrofy belgradzkiej. — Poseł austryacki w Belgradzie p. Dumba.)

(y) Za kulisami parlamentarnemi odbywają się ważne narady, od których wyniku zależy, czy rząd i w drugiem półroczu będzie gospodarował przy pomocy paragrafu czternastego, czy też będzie miał budżet parlamentarnie uchwalony. Jeżeli wdrożone rokowania wezmą pomyślny obrót, w takim razie w tym tygodniu jeszcze powinna się rozpocząć debata nad prowizoryum budżetowem. Rolę pośrednika między rządem a klubem młodoczeskim odgrywa minister dr. Rezek. Dużo do myślenia daje artykuł o sytuacyi w praskiej *Politik*, ostrzegający kierowników klubu młodoczeskiego, ażeby postępowali rozumnie i pamiętali o tem, jak wielka odpowiedzialność ciąży na nich. Taktyka ich powinna obecnie zmierzać przedewszystkiem do tego, aby nie dopuścić do powstania większości parlamentarnej bez Czechów. Jeżeli Czesi będą nieprzejednani i nie wdadzą się nawet w rokowania z rządem, wówczas sami sobie przypisać będą musieli winę [illegible] cya antyczeska. Z artykułu tego wynika [illegible], że mają się ku końcowi zabiegi o stworzenie większości parlamentarnej, o czem zresztą już od dość dawna mówią. Nadto wiadomo z tych wywodów dziennika praskiego, iż przy całem zresztą wojowniczem usposobieniu klubu młodoczeskiego, są przecie wśród polityków czeskich ludzie, którzy przeciwni są dalszemu prowadzeniu opozycyi *à outrance*. Najbliższe dni muszą przynieść decyzyę co do tego, który kierunek weźmie górę w obozie młodoczeskim, czy umiarkowany czy też wojowniczy.

Dr. Koerber żąda przedewszystkiem, aby przed feryami letniemi załatwiono parlamentarnie prowizoryum budżetowe, ugodę węgierską, tudzież nową autonomiczną taryfę celną. Wszystkie te sprawy są koniecznościami państwowemi i byłoby rzeczą wysoce niewłaściwą ze strony młodoczechów przeszkadzać ich załatwieniu, albo też domagać się za nie jakiejś osobnej zapłaty. Rachuba, że większość parlamentarna bez Czechów żadną miarą nie powstanie, może ostatecznie zawieść — tak samo, jak może nie ziścić się nadzieja, iż dalszem uprawianiem opozycyi i obstrukcyi muszą w końcu Czesi doprowadzić do upadku gabinetu Koerbera.

Z informacyi praskiej *Politik* okazuje się dalej, że już dr. Kramarz przed kilku tygodniami czynił gorliwe zabiegi o stworzenie większości parlamentarnej, ponieważ jednak nie doznał w klubie młodoczeskim należytego poparcia, przeto usunął się na pewien czas z areny politycznej i wziął urlop, z którego do tej pory jeszcze nie wrócił. Myślą dr. Kramarza było uczynić sprawę zmiany regulaminu Izby osią, około której miałaby się skrystalizować większość. Ważna ta sprawa zepchnięta została jednak znów na szary koniec i kto wie, kiedy przyjdzie na porządek dzienny. Przed kilku dniami poruszył tę kwestyę książę Alojzy Lichtenstein na zgromadzeniu i oświadczył wręcz, że nasz parlament nigdy nie zdobędzie się na energię zmienienia swego regulaminu z własnego popędu i dla tego oktrojowanie nowego regulaminu byłoby, zdaniem ks. Lichtensteina, prawdziwem zbawieniem i tylko ono mogłoby położyć koniec obecnemu przesileniu, o wiele gorszemu od przesileń, jakie Austrya kiedykolwiek przechodziła. W najbardziej bowiem krytycznych czasach, jak n. p. w r. 1848 przesilenie trwało wszystkiego kilka miesięcy, tymczasem obecne trwa już sześć lat.

Tutejsza kolonia serbska przyjęła wiadomość o zamordowaniu króla jeżeli nie z zadowoleniem to w każdym razie bez żadnego żalu. Sprawia to aż przykre wrażenie, że pomimo przeszło dziesięcioletniego panowania tak jakoś nie umiał ten nieszczęśliwy król pozyskać sobie sympatyi narodu. Studenci serbscy, będący tutaj na studyach, wprost cieszą się z tej rewolucyi i radość swą objawiają w sposób ordynarny hulankami w rozmaitych knajpach. Ambasador rosyjski hr. Kapnist otrzymawszy wiadomość o krwawych wypadkach w Belgradzie, przybył bezzwłocznie z pobliskiej miejscowości Gutenstein, gdzie przebywa na wilegiaturze, do Wiednia i przez dwie godziny konferował z hr. Gołuchowskim, poczem wysłał obszerne sprawozdanie do Petersburga.

W sferach dyplomatycznych mają bardzo za złe posłowi austryackiemu w Belgradzie, p. Dumbie, iż dał się zaskoczyć wypadkom i nie umiał, czy też nie chciał zawczasu dowiedzieć się o tem, co się przygotowuje. Dziś przecie wiadomo powszechnie, iż już od marca br., t. j. od ostatniej zmiany konstytucyi w Serbii, kipiało wśród grona oficerskiego i że przygotowywano sprzysiężenie, a p. Dumba nic o tem nie wiedział i nie poinformował swego rządu o tem, co się święci. To też zdaje się, że niebawem p. Dumba przeniesiony zostanie na inną posadę. A jednak zdawało się, że z całego korpusu dyplomatycznego nikt tak nie nadaje się na posterunek belgradzki, jak właśnie p. Dumba. Ojciec jego bowiem pochodził z półwyspu bałkańskiego i miał tam rozległe stosunki, a i sam jest prawosławnym i włada biegle językiem serbskim. Dlatego też w stosunkowo bardzo młodym wieku przeniesiony został z Paryża, gdzie był urzędnikiem ambasady austryackiej, na samoistne stanowisko posła w Belgradzie. Wiedeńczyk młody, a bardzo bogaty dyplomata, przywykły do życia wielkomiejskiego, nie czuł się dobrze w Belgradzie i źle pełnił swą służbę.

P. Dumba ma milionowy majątek, odziedziczony po zmarłym przed kilku laty ojcu ś. p. Mikołaju Dumbie, który osiadłszy w Austryi dorobił się tu fortuny na handlu i był w towarzystwie wiedeńskiem jedną z bardzo sympatycznych postaci. Był on kuratorem wiedeńskiej Kasy oszczędności i członkiem Izby panów. Pałac jego na Parkringu był niejako punktem zbornym artystów i miłośników sztuki, a zwłaszcza towarzystwa śpiewackie miały w nim bardzo hojnego protektora. W testamencie porobił on szczodre legaty na cele dobroczynne, miastu zapisał jedyną w swoim rodzaju kollekcyę pamiątek po Schubercie, którego był fanatycznym wielbicielem, zostawił także fundusz na wzniesienie mu pomnika.

Co i o czem piszą.

Pan Jerzy Żuławski podaje w *Czasie* bardzo interesującą rozmowę, jaką niedawno prowadził w Lipsku z pewnym izraelitą, dawnym kolegą z jakiegoś uniwersytetu szwajcarskiego. Mówiono o kwestyi żydowskiej, o asymilacyi i syoniżmie, a to, co ów izraelita mówił w tej sprawie, jest bardzo interesujące, jakkolwiek jest to rozprawianie głowy literackiej o rzeczach politycznych, a więc rozprawianie dość bałamutne i pod względem politycznym bardzo zielone.

Żyd ów pochodził z rodziny chasydzkiej, urodzony był na wsi, gdzieś w okolicach Międzyborza, tej kolebki chasydyzmu, dzieckiem prawie ożeniony, wychowywany był przez ojca, dziewiątego rabina w rodzie, z tą myślą jedyną, że kiedyś syn jego będzie z kolei dziesiątym rabinem. Ale tymczasem w chłopcu, nie znającym nawet oprócz żargonu i hebrajskiego, absolutnie żadnego innego języka, zbudziła się niewiedzieć skąd, ta straszliwa żądza poznania i pokrzyżowała wszystkie piękne plany ojcowskie.

Po strasznych walkach, jakie przechodził z sobą, zerwał wreszcie wszystkie więzy i rzucił ojca, żonę młodą, dom teścia, gdzie miał dostatek i „widoki na przyszłość", i poszedł w świat, prawie o lasce żebraczej, na zachód, do Europy, po światło!

Gdy go p. Żuławski poznał w Bernie szwajcarskiem, miał już około trzydziestu lat i był zapisany jako zwyczajny słuchacz na uniwersytecie.

Do dziś dnia — opowiada p. Żuławski — z podziwem nieraz myślę, co ten człowiek — bez środków, bez pomocy, bez wstępnych wiadomości, ba! bez języka nawet — musiał przejść, aż własnemi siłami zdobył to wszystko i dopiął wreszcie swego celu. Czasem wydawało mi się to prawie niepodobieństwem, gdym patrzył na jego drobną, wątłą postać i słuchał rozmów, w których dźwięczała nuta życiowego idealizmu, tak rzadkiego u żydów, ale tak bezwzględnego, do jakiego tylko [illegible] zdolni są może tylko żydzi, tak materyalistyczni zazwyczaj.

Kolega mój w tej długiej wędrówce z zapadłej karczemki do uniwersytetu zgubił wszystkie prawie wierzenia młodzieńcze — prócz bardzo namiętnej miłości swego narodu. [illegible]

Otóż zdarzyło mi się zobaczyć znowu po siedmiu latach towarzysza z uniwersyteckiej ławy. Już wtedy, gdym go poznał, pisał wiele i drukował — przeważnie po hebrajsku — gdym go więc teraz zobaczył, zapytałem najpierw o jego działalność literacką, która mnie zawsze zaciekawiała swą oryginalnością, a przedewszystkiem tem, że on tak bezwzględnie wiązał z nią całe swe życie.

— Piszesz więc ciągle — mówiłem — anachronisto, w tym dziwnym języku swych praojców?

— Piszę. Czyż mamy dziś inny sposób od-

---

20)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

— Już to ty zawsze sobie wszystko wypoetyzujesz, moja Alino; jedyną istotą, szczerze, prawdziwie i głęboko ukochaną przez barona, byłam i jestem ja; zresztą wszyscy mu są zupełnie obojętni; grzeczny był zawsze dla ciebie; bo jest człowiekiem dobrze wychowanym... A, żebyś ty wiedziała, jak on pieścił mego mopsika Bebi... Chociaż psów, szczególniej pokojowych, nie cierpi. Jakie słodkie oczy robił do moich małpeczek, papug, kanarków..... Cóż więc dziwnego, że i z tobą postępował tak samo? Wszystko to jest i było tylko rikoszetem.

— To smutno.... ale być może.... jednak dziś baron jest tak cierpiący.... zresztą sama mi tyle razy zalecałaś nad nim opiekę.... Mamże niesumiennie spełniać twoją wolę?

— Nie o to tu chodzi..... dajmy pokój tej scenie Alino; pamiętaj tylko, że lat temu ośm, oddałaś mi się dobrowolnie na własność; moją więc jesteś i niczyją więcej; a mnie z tobą wolno robić co mi się podoba — nie zapominaj o tem nigdy, oto wszystko, czego jak na teraz żądam od ciebie.— Alina, podniosła oczy na baronowę składając usta do uśmiechu, w którym było coś dziwnie przypominającego chrześcijańskie męczennice idące na śmierć z rezygnacyą.

A teraz, powiem ci Alinko, jestem o siebie strasznie niespokojna; wczoraj rozmawiałam z doktorem Hugo, ten utrzymuje, że Ludwik ma suchoty, z któremi żyć jeszcze może lat kilka.... Ale wiesz przecie, co to teraz mówią o tych mikrobach!.... ja drżę o siebie — nie chciałabym dostać tej strasznej choroby... ten kaszel.... krztuszenie się, plucie.... to takie straszne.... męczące.... obrzydliwe. Wiesz Alinko, powiadają, że te mikroby mogą przebywać w ubraniu osób, co ciągle z choremi siedzą... Moja droga, każ też sobie uszyć zupełnie nowy szlafroczek, i bierz go na siebie, gdy do mnie przychodzisz....

— Dobrze, Zeniu — z wysiłkiem rzekła Alina; — zaśnij, już późno, a jutro wcześnie u źródła być musisz; dobranoc!....

Pocałowała lekko baronowę, która nie myślała już teraz jej zatrzymywać. Wszak w sukni Aliny mogły być ukryte mikroby.....

Alina wyszła i korytarzem skierowała swe kroki do pokoju barona. Na twarzy jej osiadł smutek i zniechęcenie. Przystanęła; z pokoju chorego doleciał jej uszu jęk przeciągły. Weszła.

— Czas wziąć krople panie baronie, skoro pan dotąd nie zasnął.— I podała mu kieliszek.

— Dziękuję — myślałem, że pani nie przyjdzie, że zapomniałaś o mnie. Czy Zenia już śpi? Jak ona dziś pięknie wyglądała!... co za szlachetna postawa.... jakie rysy klasyczne!... Nic dziwnego, że się w niej tak wszyscy kochają.... ale to napróżno... ta kobieta.... samą siebie tylko kochać ! zdolna.... dodał cichym szeptem.

Alina nie odpowiedziała ani słowa; w milczeniu usiadła obok łóżka chorego; ten, pod działaniem narkotyku, zawartego w kroplach, usnął niebawem; wtedy wysunęła się cicho i wyszła do ogrodu.

Noc była piękna, księżycowa, wszystko pogrążone w martwocie snu. Alina siadła, oparła głowę o drzewo i w smutne zapadła marzenie. Teraz myśl jej błądzi w przeszłości: Dziecinne lata, dom rodzicielski, pieszczoty jakiemi ją otaczano, niewinne szkolne tryumfy, śmierć ojca, matki, cała jej dola sieroca, pierwsze kroki w życiu, same smutki, same zawody....

Przywiązanie jej do Zenejdy przeszło przez różne stopnie jej rozczarowań, dziś dla Aliny charakter przyjaciółki przestał być zagadką; dziś wie ona dobrze, że samolubstwo jest podstawą wszystkich jej czynności, stara się wmówić w siebie, że to dziecinny, naiwny egoizm, ale nie zawsze jej się to udaje, czuje się jednak potrzebną w tym domu, gdzie pracuje w ciszy z zaparciem się siebie. Inne przecież były jej dążności, pragnienia... ale ile razy próbowała rozstać się z baronową, natychmiast powstawała scena, w której Alina, zawsze zwyciężona, nie śmiała nawet podnieść głowy i chyliła ją w milczeniu pod jarzmo, przygniatające ją srogo. Czekała tedy cierpliwie jakichś nieprzewidzianych okoliczności, któreby jej wróciły swobodę działania i dozwoliły wziąć się do pracy dla społeczeństwa. A tymczasem smutek i tęsknota zalegały jej duszę.

Baronowa odsunęła prawie zupełnie Alinę od rodziny, która zresztą nie słysząc nigdy skargi a przeciwnie, nadzwyczajne pochwały domu i osób, z któremi przebywała, była przekonaną, że Alina jest zupełnie zadowoloną ze swego losu, a wśród trosk osobistych codziennego życia zobojętniała dla niej zupełnie. Jedyną ucieczką biednej sieroty była nauka i pamięć matki. To jedno nie zawiodło jej nigdy, w tem tylko czerpała nowe siły i odwagę do życia.

Długo tak siedziała Alina zasłuchana w ciszę pogodnej letniej nocy; nakoniec westchnęła głęboko, powstała i wróciła do siebie.

VII.

Baronowa, której natura potrzebowała pewnych wzruszeń, spała doskonale tej nocy, obudziła się w jak najlepszym humorze, kazała się ubrać i zeszła do źródła. Tu prócz codziennych znajomych zastała także Lucyana, który po wczorajszej burzy, nie śmiał jakoś pod groźnem wejrzeniem Niny, zbliżyć się do niej. Zenejda jednym rzutem oka objęła wszystko, z uśmiechem podała rękę młodemu człowiekowi, rzuciła mu nic nieznaczących słów kilka i tym sposobem przykuła go do siebie — gotów był znieść wszystko, byle się od niej nie oddalić. Snuł już w swej głowie projekt zaproszenia całego wczorajszego towarzystwa na jakąś nową wycieczkę dla podziękowania za tak łaskawe przyjęcie go do swego grona; chodziło tylko o to, aby zobaczyć się ze wszystkiemi i miał nadzieję, że w Posthofie na śniadaniu rzecz ta da się załatwić.

Gdy wracali od źródła, pani Nina, jak zwykle czule żegnając męża, zwróciła się do Lucyana:

— Mówiłeś mi, że masz zamiar dzień dzisiejszy poświęcić wujowi, będziesz miał też sposobność odwiedzić barona La-Roche, który nie pijąc wód tutejszych, nie schodzi nigdy do źródła, a nawet bardzo rzadko ukazuje się w mieście, gdyż doktorzy przedewszystkiem wypoczynek mu zalecają.

Wejrzenie towarzyszące tym niewinnym wyrazom, miało wartość rozkazu, Lucyan pożegnał panie i dość kwaśno zwrócił się do wuja, ofiarując mu swoje usługi.

Szyderski uśmiech zawitał na zwiędłych wargach chorego.

— Jak to dobrze mieć kochającą wujenkę, co tak wszystko przewiduje. Przyznaj się mój drogi, że wolałbyś tu asystować baronowej, niż tam mężowi jej złożyć wizytę i dzień cały przepędzić w towarzystwie dwóch starych niedołęgów. Ale Bozia czasem wynagradza posłuszne i grzeczne dzieci; może prócz chorych, znajdziesz tam zdrową naszą opiekunkę. Jamais on n'a vu une plus gentille garde-malade!... Mogłaby być córką obyd bogiń naszych, a ładna jak rzadko.

— Pewno to panna Alina—odrzekł Łucyan, a widząc wlepione w siebie badawczo przygasłe wuja źrenice, zarumienił się jak dziecko, schwytane na gorącym uczynku.

— Skądże, ty znasz naszą opiekunkę. To nie dla ciebie kąsek, choć masz doskonałe zęby; a no, i wart zachodu... ale nie życzę ci nawet próbować; to nie taka kobieta, jakie my znamy. Ja się jej dawno przyglądam, badam, studyuję, a wiesz przecie, żem nie naiwny i na kobietach znam się jak nie można lepiej; zdrowiem przypłaciłem studya moje; ale panna Alina, to brylant czystej wody, bez najmniejszej skazy, unikat w swoim rodzaju.

— Zdaje mi się, że wujaszek zakochany.

— Czemużby nie? i owszem; tylko to tyle warte, co wzdychać do księżyca... Nie uśmiechaj się tak znacząco; pomyślałeś sobie, że mało mam szans, ale widzisz, z panną Aliną dla nas obydwóch szansa jednakowa. To oryginalna dziewczyna, kocha tylko książki i baronowę. Zresztą ma litość i współczucie dla nieszczęśliwych...

— Widziałem pannę Alinę tej zimy na balu u baronowej; jest pełna dowcipu, tańczy znakomicie; szkoda, że...

— Jest tylko panną Aliną, nieprawdaż?

(Ciąg dalszy nastąpi).

działywania na lud? Ale już nie po hebrajsku. Zbyt mało dziś moich rodaków rozumie ten język. Piszę żargonem. Chcę, aby mnie wszyscy mogli czytać.

— I cóż ty mówisz swemu ludowi?

— Kocham go, więc mu mówię gorzkie rzeczy...

— A on cię za to nienawidzi?

— Tak. Z wyjątkiem garstki młodych, którzy rozumieją, że idealizowaniem tego, co było lub jest złe, krzywdę się tylko wyrządza...

Wieczorem w jakiejś cichej kawiarni rozgadaliśmy się na dobre. Opowiadał mi długo o swych przejściach z lat ostatnich, aż wreszcie zeszliśmy na temat kwestyi żydowskiej.

— Asymilacya — mówił — to są mrzonki! My zawsze będziemy obcem ciałem w krwi europejskich narodów. Jednostki, wyjątki może zatonąć wśród was potrafią, ale ogół nigdy! Wy nie macie dość silnego żołądka na ten niestrawny żer, jakim my jesteśmy. Choćbyśmy przesiąkli waszą cywilizacyą, choćbyśmy pragnęli stać się wami, zawsze będziemy obcymi. I w tem jest nawet tragedya. Jeden lub drugi „Europejczyk“ z pomiędzy nas wmawia w siebie, że kocha naród, wśród którego wyrósł, że pracuje dla niego — i gorzknieje do dna swej dla was niezrozumiałej duszy, widząc, że ten naród uważa go wciąż za obcego i patrzy nań z nieufnością, niechęcią, często z nienawiścią nawet. A to przecież rzecz taka naturalna. Wy nie potrzebujecie tego, co my wam dać możemy, a my znów nie możemy wam dać tego, czegobyście wy potrzebowali. Po co się łudzić!

— Więc syonizm — wtrąciłem.

— Tak... syonizm! Bardzo piękna... mrzonka. Znowu mrzonka.

— Więc ty nie jesteś syonistą? Zdawało mi się dawniej...

— Jeśli nim byłem, to bardzo krótko i dawno już temu. Widzisz, w syonizmie jest jedna piękna, wielka rzecz: ta niesłychanie śmiała myśl stworzenia syntetycznie narodu, którego niema. Bo naprawdę narodu żydowskiego niema, choć sam bardzo często tego zwrotu używam; jest tylko lud żydowski, nawet jeszcze mniej: są tylko żydzi... Dla takiej myśli wartoby życie poświęcić, nawet gdyby się wiedziało, że jest nieziszczalna; ale syonizm cały nie streszcza się w niej jeszcze. A przytem wiele jest w nim łudzenia się i nieszczerości — co najgorsza! Ci ludzie postanowili sobie stworzyć naród żydowski, a nie zastanowili się, z czego, z jakich psychicznych wspólności, na jakiej podstawie i jakimi środkami? (Mam na myśli środki moralne, bo co do pieniędzy, to my przeceniamy władzę grosza: to jest nieprawda, aby on mógł wszystko!).

No i wobec tego łudzą się teraz, że dzieła, w ogromnej części przynajmniej, już dokonali, podczas gdy w istocie jeszcze daleko! daleko do tego! A potem nieszczerość.... Mówią o Palestynie; czy myślisz, że oni naprawdę chcą tam jechać? Zaproponuj im to, tym co wiele krzyczą, książki piszą i innych do „ziemi obiecanej“ wysyłają! — zobaczysz, czy pojadą! — Co oni by tam robili!

Słuchałem go z zajęciem, nie dlatego, jakobym w jego gorzkich słowach znajdował coś nowego, ale że padały z ust człowieka, o którym wiedziałem, że jest namiętnie mimo wszystko przywiązany do swego żydostwa.

— Naród żydowski! — zaczął znowu po krótkiej przerwie, popijając ohydny niemiecki dekokt, najniesłuszniej w świecie czarną kawą nazwany — naród żydowski! piękna myśl, ale ku jej urzeczywistnieniu nie temi trzeba zdążać drogami! Przedewszystkiem trzeba wiele gorzkich prawd powiedzieć. Tam jest naród, gdzie są wspólności — historyczne, cywilizacyjne, wreszcie ekonomiczne. U nas nie ma tego wszystkiego. Cóż może mieć wspólnego bogaty przedstawiciel „finansów“ w środkowej Europie z chasydem z głębi Rosyi? A wspólna historya nasza? — mieliśmy już czas o niej zapomnieć, żyjąc całe wieki bez historyi, a przynajmniej bez wspólności dziejowej. — Wielu ustępów z Biblii uczymy się na pamięć, ale mimo to jestto dla nas księga martwa. Treść Biblii, historyczna i obyczajowa, więcej dzisiaj oddziaływa na życie wasze, chrześcijan, niżli na nasze. Myśmy wam podarowali wraz z tą księgą najświetniejszy swój dorobek umysłowy i swą najświetniejszą historyę. W waszem życiu, w waszej religii, w waszej poezyi jedynie żyje nasze Pismo; u nas nie masz go już ni śladu.— Nam pozostała odrobina martwej tradycyi i — Talmud, księga bezsprzecznie mądra i wielka, ale nie budująca nic, raczej burząca przez swój krytycyzm, niepozbawiony nawet skeptycyzmu.

— A dzisiaj? mamy żydowskich pisarzy, żydowską współczesną literaturę, ale nie mamy własnej cywilizacyi, którą pojmować należy, jako pewien całokształt duchowego dorobku, wynikły z przeszłości i oddziaływający każdej chwili na dalszy rozwój narodu. My, ile jesteśmy cywilizowani, żyjemy waszą cywilizacyą, przykrojoną tylko nieco do naszego charakteru — zaś, o ile bierzemy udział nawet w cywilizacyjnym pochodzie, to pracujemy tylko dla was, nie dla siebie, choć może na swój, przez was nie zawsze pożądany sposób. Nawet syoniści to rozumieją, ale się nie chcą przyznać do tego. Idź na ich zgromadzenia, które odbywają „dla Europy“, a usłyszysz tam takie zdania:

„My jesteśmy wielkim narodem! myśmy mieli, myśmy dali światu ludzi tej miary, co Spinoza, Marx.... — Wyliczają jeszcze wiele innych imion. A przecież to wszystko nieprawda! Czyśmy tych ludzi mieli? czy my ich światu dali? Gdy który z narodów powie: mieliśmy Napoleona, Kanta, Mickiewicza, to znaczy, że ci ludzie z krwi i kości danego narodu wyrośli, że zdziałali coś, co w tych narodach żyje po dziśdzień. Wy możecie nawet powiedzieć o nich nietylko: mieliśmy ich, ale: mamy ich! — choć oni dawno pomarli. My tego nie możemy powiedzieć! Myśmy nie mieli, ani nie mamy Spinozy, Marxa i tych wszystkich innych, którymi się chwalimy — „dla Europy“. (Bo wierz mi, między sobą, mówiąc o tych ludziach, wzruszamy ramionami i uśmiechamy się ukradkiem). Ci ludzie nie z naszej cywilizacyi wyrośli, nie dla nas pracowali. Myśmy ich Europie nie dali, myśmy ich podarowali, co najwyżej, a właściwie Europa ich sobie sama z pośród nas wzięła. — My naprawdę jesteśmy w Europie — niczem!

Ostatnie zdanie wymówił z jakąś wściekłością, bolesną zaciętością. Patrzyłem nań przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie zapytałem:

— I ty te gorzkie prawdy mówisz swemu ludowi?

— Tak. I wiele, wiele innych, jeszcze więcej gorzkich.

— Po co?

— Bo kocham mój lud i chcę, aby się stał czemś, aby był narodem. A do tego nie wiodą Palestyńskie mrzonki.... Trzeba otwierać oczy! otwierać oczy!

Późno już było — kończy p. Żuławski — i gdy wyszedłszy z kawiarni, błądziliśmy w milczeniu po cichych i pustych ulicach starego Wrocławia, miasta niegdyś polskiego, a rdzennie niemieckiego dzisiaj, długo myślałem o tem, co mi ten żyd powiedział. Czy i mojemu narodowi nie przydałoby się w pierwszym kierunku także „otwieranie oczu?“ Trzeba naród bardzo i naprawdę kochać, aby się podjąć tej roli, bo rola jest niewdzięczna! My lubimy, gdy nam się oczy — zamydla.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 17 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia odczytano interpelacyę Dworzaka, wzywającą rząd do zgodnej z duchem czasu reformy ustawy o opiece nad umysłowo chorymi. Interpelant wskazuje na świeży wypadek ataku umysłowo chorego na powóz cesarski, oraz na inne zamachy obłąkanych, jak niedawny wypadek w kościele św. Szczepana.

W dalszym ciągu dyskusyi szczegółowej o spoczynku niedzielnym wniósł poseł Morsey poprawkę do artykułu IX w tym duchu, aby praca w niedziele w miastach, liczących ponad 20.000 mieszkańców, wynosiła najwyżej 4 godziny przed południem, a w innych miastach o mniejszej liczbie ludności najwyżej 6 godzin, także z przerwami.

W dalszym ciągu przemawiali pp. Kitschelt, Herzog, Sigmund i Axmann, poczem dyskusyę zamknięto. W dyskusyi nad artykułem IX odrzucono wszystkie proponowane zmiany i wnioski dodatkowe, z wyjątkiem wniosku p. Szeptyckiego, domagającego się, aby praca w niedzielę trwała 4 godziny. Wniosek komisyi brzmiał, aby praca w niedzielę trwała cztery godziny i mogła się odbywać tylko przed południem.

Gdy p. Pernerstorfer chciał przemówić w kwestyi formalnej, a nie przemawiał ze swego miejsca, wszechniemcy przeszkadzali mu, hałasując ustawicznie. Wiceprezydent Kaiser wezwał go, aby zajął swe miejsce i stamtąd przemawiał. P. Pernerstorfer wówczas zawołał: „Rozkazowi prezydenta jestem posłuszny, ale nie tym żakom“. Wszechniemcy w odpowiedzi zasypali Pernerstorfera gradem obelg.

Wiedeń 17 czerwca. Komisya ugodowa obradowała wczoraj nad artykułem IX przedłożenia celno handlowego. P. Baernreither postawił wniosek, aby odroczyć obrady, ze względu na przesilenie na Węgrzech. Wniosek ten odrzucono. Minister kolei dr. Wittek dowodził, że artykuł IX oznacza zbliżenie się na polu komunikacyjnem i taryfowem obu połów monarchii. Artykuł ten przyczynia się również do uregulowania i poprawienia eksportu. W końcu odpierał twierdzenie, jakoby artykuł ten mógł utrudnić akcyę upaństwowienia kolei i polecił go do przyjęcia. P. Głąbiński oświadczył, że artykuł IX jest najgorszym punktem ustaw ugodowych. Stanowi on tak pod względem finansowym i ekonomicznym, jak i prawnopaństwowym klęskę Austryi wobec Węgier. Zawiera on zrównanie Węgier i Austryi pod względem taryfowym w obopólnym ruchu transitowym. Ta zasada jest mylna. Drugą nieodpowiednią zasadą jest uprzywilejowanie węgierskiego ruchu transitowego i szereg innych przywilejów bez względu na niekorzystny wynik dla produkcyi austryackiej. Mówca zapowiada rezolucyę, przyznającą te same przywileje obywatelom austryackim w ruchu eksportowym zagranicę, jakie przyznano Węgrom w ruchu transitowym na podstawie art. IX. W końcu domaga się wyjaśnień w sprawie poufnych umów z rządem węgierskim dotyczących art. IX.

Po załatwieni art. IX przystąpiono do obrad nad artykułem X. P. Ofner imieniem adwokatów, będących członkami izby, domagał się, aby zaprowadzono odpoczynek niedzielny dla urzędników adwokackich, notaryalnych i sądowych. P. Malik krytykował przedłożenie twierdząc, że najlepiej byłoby, gdyby odesłano je napowrót do komisyi.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś.

P. Lecher wnosi, aby wezwano rząd, żeby przedłożył akta dotyczące porozumienia się obu rządów w sprawie interpretacyi ustępów 1, 2, 3 i 6 art. 9.

Minister kolei Wittek przemawia przeciw temu wnioskowi i powiada, że nie jest w zwyczaju przedkładać podobnych korespondencyi. Minister stwierdza jeszcze raz z naciskiem, że istnieje zupełne porozumienie i powiada, że to złożone przezeń oświadczenie powinno wystarczyć. Przemawiali następnie pp. Licht i Kaftan, poczem p. Ellenbogen wniósł, aby wezwano rząd, żeby dotychczas brakujące pisemne umowy z rządem węgierskim przedłożył; aż do tego czasu ma się komisya odroczyć.

Wniosek Lechera, wzywający rząd do przedłożenia podobnych aktów przyjęto, poczem prezydent ministrów Koerber z całą stanowczością oświadczył się przeciw przedłożeniu korespondencyi.

Następnie odrzucono wniosek Ellenbogena i obrady przerwano. Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń 17 czerwca. Komisya celna obradowała wczoraj nad tytułem „dzieła literatury i sztuki“. Po referacie p. Dulęby przemawiali pp. Seitz, Licht, Tambosi i zastępca rządu szef sekcyi Rössler. Następnie uchwalono kilka wniosków reasumpcyjnych w sprawie poprzednio uchwalonych tytułów, poczem obrady przerwano.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 17 czerwca. Gdy prezydent gabinetu p. Szell wszedł wczoraj do sali obrad Sejmu, prawica powitała go hucznymi oklaskami, na lewicy zaś dały się słyszeć ironiczne okrzyki: piękny pogrzeb! Wśród wielkiego naprężenia w Izbie złożył p. Szell następujące oświadczenie: Już nieraz zaznaczałem moje zasadnicze stanowisko co do oporu opozycyi w sprawie przedłożenia wojskowego. Dodaję, że politykę dopóty można uprawiać, póki co do zasad i intencyj panuje porozumienie między wszystkimi czynnikami. Wobec tego, że nie ma teraz porozumienia w tym stopniu, ile potrzeba do przeprowadzenia celów polityki, podałem się w niedzielę do dymisyi, którą król raczył przyjąć. Proszę wysoką Izbę, aby raczyła odroczyć swoje posiedzenie aż do utworzenia się nowego rządu. (Burzliwe oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy.)

Dep. Pichler woła: Szell upadł, ponieważ w polityce swej nie postępował jak należało!

Dep. Polonyi: Zobaczymy jaka teraz będzie metoda!

Dep. Holo: Niech tylko spróbują!

Dep. Fr. Kossuth i hr. Jan Zichy imieniem swych partyj oświadczają, iż gdyby nowy rząd powrócił do dawnej metody, to spotka się z jak najostrzejszą bronią.

Dep. Iwanka (liberał) oświadcza, że dzień dzisiejszy jest dniem smutku, ponieważ ustępuje rząd, który zawsze w myśl konstytucyi postępował. (Okrzyki na prawicy: Elien Szell!).

Dep. Gabriel Ugron oświadcza, iż istota przesilenia leży w tem, że Korona żąda przewagi osobistego panowania (oklaski), a sejm ma być aparatem registratywnym dla uchwał Korony. Teraźniejsze przesilenie dowodzi, że na Węgrzech nie ma konstytucyi, gdyż gabinet nie uległ w parlamentarnej walce, zmuszony do ustąpienia przez wolę większości, lecz jak sługa, został w Wiedniu wydalony. Jeżeli jednak opór opozycyi wywołał przesilenie, to należałoby powołać przywódzców opozycyi do króla. Polityka uprzywilejowanych nie służy narodowi. W końcu wyraża ubolewanie z powodu ustąpienia Szella i oświadcza, iż jeżeli przyszły rząd nie będzie szanował ustaw konstytucyjnych, napotka na rozpaczliwy opór.

P. Szell zaznacza, że Ugron szuka przyczyny przesilenia nie w tem, co mówca podał, lecz niesłusznie widzi ją w osobistem stanowisku korony. Przeciw wywodom Ugrona musi mówca zaprotestować. Od lat 35, tj. od czasu odkąd mówca bierze udział w życiu politycznem, miał sposobność przekonać się, że król jest najbardziej konstytucyjnym monarchą (okrzyki na prawicy: Niech żyje król!) z pomiędzy wszystkich monarchów, którzy panowali na Węgrzech, jest najgorliwszym orędownikiem konstytucyi węgierskiej i państwa węgierskiego. Nie było ani jednej chwili — ciągnął Szell dalej — w którejby korona wywierała na mnie jakąkolwiek presyę, a w godzinę ustąpienia mego w niedzielę, konferencya tak co do natury treści, doniosłości i formy, mogę zapewnić o tem pod słowem honoru, odpowiadała zupełnie zasadom konstytucyi. Jedyna przyczyna mego ustąpienia jest ta, którą podałem w mem oświadczeniu. Mogą panować rozmaite pojęcia, ale, jakkolwiek się ułożą przyszłe stosunki, jednego być nie powinno: konfliktu i zaostrzenia między koroną a narodem. (Oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy). Jestto może mój testament polityczny, który zasługuje na to, abyście go panowie i naród wzięli pod rozwagę. Niech Bóg zachowa, aby między tymi dwoma wielkimi czynnikami: koroną i narodem przyszło kiedykolwiek do nieporozumienia. Mądry naród i rozważna korona znajdą drogę do rozwiązania zawikłanych kwestyj. Nasza monarchiczna harmonia nie powinna zabrzmieć żadnym rozdźwiękiem. Wobec twierdzenia Ugrona oświadczam, że właśnie opozycya przeszkodziła, aby przesilenie znalazło swój wyraz i początek w parlamencie, gdyż nie dopuściła ona do tego, aby w Izbie mogło być wyrażonem votum większości. Także żądanie Ugrona co do pytania się opozycyi przy tworzeniu nowego gabinetu jest nieuzasadnione, ponieważ stanowiłoby przesunięcie zakresu działania. Gdybym mógł opuścić to miejsce z przekonaniem, że mowa moja wywrze wrażenie w Izbie i narodzie, to z radością i spokojem ustąpiłbym ze swego stanowiska. (Oklaski).

Dep. Kossuth nazywa dzień dzisiejszy dniem uroczystym, ponieważ ma ustąpić z naczelnego stanowiska rządu wybitny i wielce sympatyczny dla wszystkich mąż stanu. Ponieważ podniesiono tu stosunek Korony do narodu, to mówca oświadczyć musi, że między urzeczywistnieniem ideałów narodowych węgierskich, a wiernością dla króla nie ma przeciwieństwa (oklaski).

Dep. Ratkay oddał uznanie zasługom Szella, poczem prezydent Apponyi ogłosił uchwałę, iż Izba odracza swe posiedzonia aż do utworzenia się nowego rządu. Prezydyum otrzymało pełnomocnictwo do zwołania następnego posiedzenia.

Lewica wzniosła jeszcze okrzyk: „Niech żyje armia węgierska!“ — poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wiedeń 17 czerwca. Cesarz przyjął wczoraj popołudniu ministra honwedów Fejervarego, prezydenta Izby magnatów hr. Csakyego, prezydenta Izby deputowanych Apponyiego i hr. Szaparyego na półgodzinnych audyencyach, a następnie hr. Stefana Tiszę na $2^1/_4$-godzinnem posłuchaniu.

Budapeszt 17 czerwca. Hr. Stefan Tisza otrzymał od Cesarza polecenie utworzenia gabinetu. Wrócił on dziś do Pesztu, aby rozpocząć rokowania o utworzenie gabinetu. Gdy je ukończy, pojedzie napowrót do Wiednia i przedłoży Cesarzowi propozycye co do składu nowego gabinetu.

Bar. Fejervary ma pozostać ministrem honwedów.

Obiór króla w Serbii.

(Telegram Przeglądu).

Belgrad 17 czerwca. Nowo wybrany król na złożony mu telegraficznie hołd zgromadzenia narodowego odpowiedział, że po wszystkie czasy będzie wdzięczny zgromadzeniu narodowemu za wybór i że składa przyrzeczenie, iż zawsze będzie pierwszym w dążeniu o rozwój narodu i jak najgorliwszym obrońcą wolności konstytucyjnej.

Genewa 17 czerwca. Car Mikołaj wystosował do króla serbskiego następujący telegram:

„Dowiaduję się, że senat i skupczyna proklamowały Pana jednomyślnie królem i kładę wagę na to, by Waszej Mości wyrazić życzenia, jakie żywię dla Jego osoby i kraju. Oby Pana Bóg we wszystkiem ochraniał, co Pan przedsięweźmie dla szczęścia swego narodu. Mikołaj.“

Król otrzymał wczoraj wiadomość, że deputacya, która się składa z 25 osób, w tem trzech oficerów ordynansowych, prawdopodobnie opuści dziś Belgrad, a w piątek przed południem przybędzie do Genewy, poczem w piątek wieczorem lub w sobotę król odjedzie.

Belgrad 17 czerwca. Wiadomość, że siostry Dragi wydalono, jest nieprawdziwa. Znajdują się one w Belgradzie.

Belgrad 17 czerwca. W konstytucyi z r. 1888 będzie tylko zamiast nazwiska Obrenowiczów wstawione „Dynastya Karageorgewiczów“, oraz będzie dokonana modyfikacya kilku postanowień. Skupczyna i senat prawdopodobnie uchwalą te zmiany jeszcze dziś wieczorem, poczem zaraz wyjedzie deputacya do króla.

Genewa 17 czerwca. Potwierdza się wiadomość, że skupczyna uchwaliła bezkarność dla spiskowców. Ponieważ zaś uchwalono nadto podziękowanie dla armii, przeto król Piotr jest zdania, że ma on zająć się tylko tem, co zaszło po jego proklamowaniu królem. Oficyalne notyfikowanie jego wyboru nastąpi po przybyciu jego do Belgradu.

Belgrad 17 czerwca. Doniesienie niektórych dzienników, że królowa Natalia zwróciła się do austro-węgierskiego posła w Belgradzie Dumby z prośbą o interwencyę u rządu serbskiego o wydanie zwłok Aleksandra, jest nieprawdziwe. Również nieprawdziwem jest doniesienie, że Dumba złożył wizytę Awakumowiczowi.

Petersburg 17 czerwca. *Nowoje Wremia* wita wybór króla Piotra z zadowoleniem i sądzi, iż pod jego rządami wzmocnią się stosunki przyjazne, łączące Rosyę z Serbią. *Nowosti* zalecają, aby nie śpieszono się zbytnio z uznaniem wyboru. Najlepiej odroczyć to na nieoznaczony czas. *Swiet* sądzi, iż król Piotr przez oddanie morderców sądowi powinien zrzucić z siebie podejrzenie, jakoby miał coś wspólnego z zamachem. Tylko w ten bowiem sposób zdoła zmyć zbrodnie popełnione przez morderców i rząd prowizoryczny. Jeśli tego nie uczyni, to zachodzi pytanie, jak się ułożą przyszłe stosunki w Serbii, ponieważ każdy z morderców otrzyma niezawodnie wysoki urząd.

Wyścigi krakowskie.

Wtorek 16 czerwca.

I. Bieg sprzedażny, gładki, panowie jeżdżą. 1300 kor. Meta 1600 m. 1. „Pikáns“ 3-l. gn. kl. p. Világhy. 2. „Francesco“ 3-l. gn. kl. p. Schindlera. 3. „Strauss“ 3-l. gn. w. p. Chorinskyego. Total. 17 : 10.

II. Nagroda zamku łańcuckiego. Steeple chase, panowie jeżdżą. Nagr. hon., ofiar. przez hr. Romanowę Potocką i 1800 kor. Meta 4800 m. 1. Násznagy 6 l. gn. w. p. Hagelina. 2. „Lidictrip“ 4-l. kaszt. w. p. Kollera. 3. „Ucalegon“ 6-l. kaszt. og. p. Benischko. Tot. 25 : 10.

III. Nagroda rządowa. Z płotami, panowie jeżdżą. 1800 kor. Meta 3200 m. 1. „Maikönig“ st. gn. og. p. Kollera. 2. „Liszka“ 4-l. gn. kl. p. Ostoia Ostaszewskiego. 3. „Cara mia“ 6-l. siwa kl. p. Heintschla. Tot. 16 : 10.

IV. Pleszowska Steeple-chase, panowie jeżdżą. Nagroda hon., ofiar. przez p. Osiecimską i 1500 k. Meta 4000 m. 1. „Kastalhuga“ 4-l. kaszt. kl. p. Hagelina. 2. „Peskal“ 4-l. gn. w. p. Bartoscha. 3. „Pain de Corinth“ st. gn. w. p. Mac Nevin O'Nelly. Tot. 16 : 10.

V. Bieg pocieszenia. Z płotami. Sweepstakes, panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez Dawny Resurs krakowski 70% z wpisowego zwycięzcy, 20% drugiemu, 10% trzeciemu koniowi. Meta 2400 m. 1. „Waćpan“ 6-l. gn. ogier hr. Siemieńskiego. 2. „Karambol“ st. gn. ogier rotmistrza bar. Wiedersperga. 3. „Dolla“ p. Kesslera. Totalizator 12 : 10.

VI. Pożegnalny bieg gładki, panowie jeżdżą. 1200 kor. Meta 1400 m. 1. „Donar“ 3 l. kaszt. ogier p. Schindlera. 2. „Legenda“ 3 l. kaszt. w. p. Világhy i „Wiadomość“ 3 l. gn. klacz hr. Siemieńskiego. 3. „Kolibri“ 6 l. kaszt. w. p. Horbaczewskiego. Tot. 16 : 10.

VII. Dodatkowy bieg. Match. Meta 1000 m. 1. „La Marquise“. 2. „Krzyżak“. Tot. 12 : 10.

Z izby sądowej.

Lwów 17 czerwca.

(Oszustwa asenterunkowe).

W toczącym się przed trybunałem lwowskim od blisko dwóch tygodni procesie o nadużycia, popełnione w sprawach asenterunkowych w starostwie bobreckiem, zapadł wczoraj wieczorem wyrok. Franciszka Wieczorka skazano za nadużycie władzy urzędowej i oszustwo na 15 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, oraz na zwrot niektórym poszkodowanym nieprawnie pobranych pieniędzy. Josel Gottlieb został uznany winnym zbrodni oszustwa przez fałszowanie list stawczych i skazany na 3 miesiące zwykłego więzienia z postem co tydzień, Józefa Mellera skazano za to samo na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień, inni zaś oskarżeni, a to: Salamon Gottlieb, Wolf Milet, Jacek Bojko i Hersch Wohlman, oskażeni o usiłowane przekupstwo, zostali uwolnieni od winy i kary. Gottlieb i Meller skazani zostali również na zwrot kosztów postępowania karnego.

Wieczorek zastrzegł sobie trzy dni do namysłu, dwaj inni zaś zasądzeni zgłosili zażalenie nieważności.

* *
*

Lwów, 17 czerwca.

(O obrazę czci xiędza ruskiego).

Przed trybunałem lwowskim toczyła się onegdaj rozprawa przeciw redaktorowi wychodzącego we Lwowie *Rusłana*, p. L. Łopatyńskiemu, oskarżonemu o zamieszczanie artykułów, ubliżających czci x. Mikołaja Semenowa, gr. kat. proboszcza w Kołomyi.

Według aktu oskarżenia, x. M. Semenow, rozejrzawszy się po objęciu urzędu administratora, w stosunkach społeczeństwa ruskiego w Kołomyi, uznał za odpowiednie nie przystępować do żadnych z istniejących tam ruskich partyi politycznych, lecz ograniczył swą działalność wyłącznie do czynności duszpasterskiej, a to tem bardziej, że w powierzonej jego pieczy gminie było istotnie bardzo wiele na tem polu do zrobienia. Kazania x. Semenowa, zdążające przedewszystkiem do poprawy obyczajów, znalazły wkrótce żywy oddźwięk wśród publiczności kołomyjskiej, a ludność tamtejsza, zarówno ruska, jak polska, tłumnie na nie uczęszczała. Główną uwagę w działalności swojej kaznodziejskiej poświęcił x. Semenow przedewszystkiem młodzieży ruskiej, uczęszczającej do gimnazyum ruskiego w Kołomyi, piętnując przy każdej sposobności widoczny wsród niej upadek obyczajności. Przedstawić smutny ten objaw w całej jego nagości było najpierwszą troską kaznodziei, tembardziej, że rozwydrzenie na punkcie obyczajności wśród tej młodzieży doszło do tego stopnia, iż uczniowie ci pozwalali sobie na bicie kolegów, wyznających inne przekonania, podczas mszy św. w cerkwi poszturchiwali i bili kułakami uczniów, uczęszczających do gimnazyum polskiego, za to właśnie, że uczęszczają do gimnazyum polskiego, a na ulicach publicznie zachowywała się ta młodzież wprost gorsząco, prowokując zuchwale publicznie nawet duchownych.

Raz np. dwaj uczniowie gimnazyum ruskiego sprowokowali samego x. Semenowa w krótki czas po przybyciu do Kołomyi, a to w ten sposób, że podstawiali mu łokcie, gdy obok nich przechodził, puszczali mu dym z papierosów w oczy i wyzywali go słowami. Jacyś znowu inni uczniowie z kl. IV-tej gimnazyum ruskiego pobili swego kolegę za to, że pocałował x. Semenowa w rękę, a już wprost zdziczeniem moralnem nazwać trzeba postępek tych uczni, którzy znieważyli na chodniku staruszka jubilata x. Mardarowicza, gr. kat. proboszcza z Kamionek wielkich, pokazując mu język i wołając do niego i za nim obelżywe wyrazy.

Te i tym podobne wybryki stały się powodem, że w kazaniu, wygłoszonem w dniu św. Szczepana 1902 r., x. Semenów uderzył w ostrych słowach na młodzież ruską, wytknął braki w jej wychowaniu, zwrócił uwagę ojców, matek i nauczycieli na zgubne skutki tego niereligijnego i niemoralnego ducha, jaki zapanował wśród znacznej części młodzieży gimnazyum ruskiego, i wzywał do przeciwdziałania złemu.

Kazanie to dało powód dziennikom ruskim do napaści na x. Semenowa. Treść kazania — jak zwykle w takich wypadkach — została przekręcona; twierdzono nawet, jakoby x. Semenów napadł w kazaniu swojem na profesorów i same gimnazyum, jakoby wyrażał się ordynarnie o Rusinach-profesorach i uczniach itd. I odtąd, pod pozorem obrażonych uczuć narodowych, dzienniki rozpoczęły systematyczną walkę podjazdową przeciw x. Semenowowi, starając się przez szkalowanie, czernienie, insynuowanie czynów niemoralnych, a nawet zbrodniczych, uczynić go w Kołomyi niemożliwym i nie dopuścić do mianowania go tam proboszczem. Oczywiście, że akcya ta była wodą na młyn innych kandydatów na tę posadę, zwłaszcza tych, którzy cieszą się względami partyi radykalnych, była też inspirowaną i podtrzymywaną przedewszystkiem z motywów politycznych i konkurencyjnych, a najczynniejszy w tem udział brał właśnie *Rusłan*.

Do rozprawy powołano kilku świadków, część z nich przesłuchano, czterech natomiast świadków nie stanęło do rozprawy, wobec czego trybunał odroczył rozprawę i postanowił zawezwać ponownie owych świadków, którzy się nie stawili.

KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Jan Dylewski, wyjechał na wizytacyę sądu obwodowego w Kołomyi.

Mianowanie. Cesarz mianował radcę sądu krajowego, Atanazego Pridrego w Czerniowcach, prezydentem sądu obwodowego w Suczawie.

Budowę kościoła św. Elżbiety powierzył komitet budowy profesorowi architektury średniowiecznej w politechnice lwowskiej, p. Teodorowi Talowskiemu, którego projekt na ten kościół otrzymał w drodze konkursu pierwszą nagrodę.

Ślub. Dnia 20 b. m. o godz. 6 popołud. odbędzie się w kościele parafialnym w Jaworowie ślub p. Józefa Paara, adjunkta sądowego, z panną Maryą Martynowiczówną, córką p. Eleonory Martynowiczowej, właścicielki dóbr w Porudnie.

Egzamin fizykacki zdali w namiestnictwie dr. Jan Gołąb ze Lwowa i dr. Bronisław Mrazek, lek. okręgowy w Strussowie, z odznaczeniem.

Teatr ludowy donosi na liczne zapytania, że sztuka „Rinaldo-Rinaldini“, która tak wielkiem cieszy się powodzeniem, powtórzona będzie w sobotę 20 czerwca wieczorem.

Cyrk braci Truzzi przedstawił się wczoraj po raz pierwszy publiczności lwowskiej, a przedstawił się jak najkorzystniej. Posiada on bowiem prześliczne konie, których tresura jest wprost nadzwyczajna. Niektóre produkcye były naprawdę zdumiewające, jak np. Steeple Chase na nieosiodłanym koniu z tresowanymi psami, które razem z końmi brały wszystkie przeszkody, a przytem naśladując jeźdźca, w pełnym galopie wskakiwały na konia i zeskakiwały z niego. Wielce oryginalnym był także popis jeźdźczyni, panny Augustyny, która produkowała się na koniu w sukni długiej po kostki i w tem ubraniu, krępującem jej ruchy, czuła się jednak na koniu tak swobodną, jak na posadzce salonu i bez wysiłku robiła wszelkie możliwe skoki i piruety przez szarfy i obręcze. — Największą jednak sensacyę budziły popisy dyrektora cyrku p. G. Truzziego z dwudziestu kilku wolno tresowanymi końmi, tudzież sztuki żonglerskie, wykonywane przez brata jego na koniu z nieporównaną zręcznością.

Jedyne w swoim rodzaju są także produkcye gimnastyczne trzech Anglików, braci Wortley na trapezach wolno bujających u samego niemal stropu. Odległość między jednym trapezem a drugim wynosi co najmniej ze dwadzieścia metrów, jeden z gimnastyków, dawszy sobie rozmach, puszcza trapez i przelatuje na drugą stronę cyrku, robiąc w powietrzu saltomortale, a drugi zwisający za nogi na przeciwległym trapezie, chwyta go. Jestto widowisko nadzwyczaj efektowne, a byłoby nawet straszne, gdyby nie to, że ponad areną rozciągnięta jest siatka bezpieczeństwa. Dzięki niej publiczność spokojna jest o to, że gdyby przypadkiem skok się nie udał, to nie będzie to miało żadnych nieszczęśliwych następstw, gdyż gimnastyk upadnie na siatkę i nic sobie złego nie zrobi. Widzieliśmy już wprawdzie podobne produkcye napowietrzne, ale tego, co robią bracia Wortley, jeszcze nie widzieliśmy. Oto jeden z nich puściwszy się trapezu wpada w ręce bratu, bujającemu głową na dół na przeciwległej stronie cyrku i tak przez chwilę obaj bujają w powietrzu, następnie trzeci, trzymając się trapezu, który przed chwilą brat jego opuścił, rzuca się w powietrze, robi saltomortale, w tejże samej zaś chwili ów zwisający głową na dół i trzymający brata za ręce, puszcza go i naraz dwa ciała ludzkie przelatują w powietrzu, jedno w jedną stronę, a drugie w drugą; ów akrobata, który puścił się trapezu i zrobił saltomortale, wpada w żelazny uścisk brata, a ów drugi przelatuje pod nim, chwyta się wolno bujającego trapezu, wypręża się, zatacza łuk i jednym rzutem już jest na drugiej stronie cyrku. Śmiałe te produkcye Anglików wywołują istny huragan oklasków. Zresztą składa się personal cyrku przeważnie z Włochów.

Komisya apelacyjna dla podatku osobisto-dochodowego obradowała w ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu dr. Korytowskiego i załatwiła 4873 odwołań przeciw niesłusznym wymiarom. W pracach komisyi wzięli udział następujący członkowie: Mieczysław hr. Borkowski, x. kanonik Jan Czapelski, Dydyński, St. Gniewosz, Adam hr. Gołuchowski, A. Gorayski, dr. Jan Hupka, M. Karatnicki, dr. Wład. Kraiński, dr. Natan Löwenstein, Józef Męciński, dr. St. hr. Mycielski, Wal. Olszewski, Aloizy Reicher, dr. Rudolf Różycki, Hen. Schwarz, dr. Tad. Sołowij, St. hr. Stadnicki, dr. Jan Steczkowski, dr. Ferd. Wilkosz, Atanazy Zajączkowski, St. Żaba, Bol. Żardecki.

„Sokół“ ruski wobec zjazdu Sokołów polskich. Komitet sokoli, zajmujacy się urządzeniem w dniach 28 i 29 czerwca br. we Lwowie zjazdu Sokołów polskich, zaprosił między innymi do współudziału w tym zjeździe członków istniejącego w naszem mieście od lat kilku „Sokoła“ ruskiego. Nad zaproszeniem tem radził onegdaj wydział „Sokoła“ ruskiego i w rezultacie uchwalił jednogłośnie zaproszenia nie przyjąć, a więc usunąć się zupełnie od współudziału w odbyć się mającym zjeździe. Jakimi motywami kierował się przy powzięciu uchwały powyższej wydział „Sokoła“ ru-

skiego — pouczają nas o tem zarówno pisma ruskie, jak i ogłoszona umyślnie odezwa, wyjaśniająca stanowisko „Sokołów" ruskich. Z pośród pism ruskich najbardziej znamienny jest głos *Diła*, które pisze, że „Sokół" ruski dlatego nie przyjął zaproszenia na zjazd sokolstwa polskiego, ponieważ zjazd ten odbędzie się w odwiecznej stolicy „ziemi ruskiej", a sokolstwo polskie chce oto na tej „obcej" dla niego ziemi „budować" Polskę...

W ten sam sposób wyjaśniają stanowisko „Sokoła" ruskiego wobec zjazdu Sokołów polskich i inne pisma ruskie, tak samo też zredagowana jest odezwa Sokołów ruskich.

Okazuje się więc z tego, że w smutnych naszych stosunkach nie można nawet gimnastykować się bez polityki.

Smutna wiadomość nadchodzi z Poznańskiego. Oto hr. Leon Czarnecki sprzedał swe dobra Pakosławskie w powiecie Rawickim, obejmujące 1439 hektarów, Niemcowi, urzędnikowi prokuratoryi berlińskiej p. Wehnerowi za 1,700.000 marek. Dzienniki poznańskie wyrażają tem większe ubolewanie z powodu tego faktu, że żadna rozsądna przyczyna nie skłaniała hr. Leona Czarneckiego do sprzedaży. To też zasyłają one ojcu p. Leona Czarneckiego, hr. Stanisławowi Czarneckiemu, człowiekowi podobno bardzo porządnemu i wielkiemu patryocie, słowa serdecznego współczucia, że doczekał się takiego ciosu z ręki syna.

W sprawie tajemniczego morderstwa, popełnionego onegdaj w nocy na dwóch izraelitkach w domu przy ul. Kościuszki l. 5, władze sądowo-policyjne poszukują energicznie sprawców mordu, jak dotąd jednak, poszukiwania te nie wydały żadnego rezultatu. Poszukiwania prowadzone są zarówno w mieście, jak i w okolicy, trudność ich zaś polega przedewszystkiem na tem, że nie ma najmniejszego śladu, któryby mógł doprowadzić do wykrycia, kto ohydny mord ten popełnił.

Aresztowani wczoraj, jako podejrzani o popełnienie zbrodni: wnuk zamordowanej Oranszerowej, Jakób Schönfeld i dozorca domu Ludwik Radziewicz, pozostają dotąd w areszcie śledczym, ale jedynie ze względu na toczące się śledztwo, gdyż na poparcie zwróconych przeciwko nim w pierwszej chwili podejrzeń niema żadnych dowodów, a Schönfeld udowodnił nawet swoje *alibi*, które podejrzenie pierwotne w zupełności obala.

Nowych szczegółów, mogących na morderstwo popełnione rzucić jakieś światło, nie ma, a podane przez niektóre pisma poranne szczegóły o znalezieniu jakiegoś skrwawionego surduta i inne tym podobne, są — jak nas zapewniano — po prostu zmyślone.

Zlot Sokołów. Wszystkie Towarzystwa sokole, z nielicznymi wyjątkami, zgłosiły już udział swoich członków w zlocie. Według nadesłanych kwestyonaryuszy, weźmie udział w uroczystym pochodzie 2516 Sokołów. Do ćwiczeń wolnych stanie 2008, do ćwiczeń lancami 1138, maczugami 915. W ćwiczeniach na przyrządach weźmie udział 151 zastępów, w zawodach na przyrządach 176 zawodników, w igrzyskach 98 zawodników. Prócz tego przybędzie około 500 Czechów i Morawian, 60 Wielkopolan, 10 Kroatów. Żeński oddział sokoli liczy około 150 ćwiczących się pań.

Program dni zlotowych został już ogłoszony afiszami, bilety są do nabycia w handlu Bromilskiego, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, w kancelaryi Sokoła i w kancelaryi Związku.

Bilety do teatru na przedstawienie w pierwszym dniu Zlotu należy zamawiać wprost w kancelaryi teatralnej.

Bilety wstępu na boisko i trybuny podczas ćwiczeń zlotowych są już do nabycia w Związku sokolim Akademicka 25, a także w handlu J. Bromilskiego, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta i w kancelaryi Sokoła-lwowskiego, gdzie jest również do nabycia „Album sokole" za 1 kor.

Popis uczenic szkoły śpiewu p. Zofii Kozłowskiej odbył się wczoraj popołudniu w sali Domu Narodowego. Ogólne wrażenie odnieśliśmy z niego nader dodatnie, znać bowiem było w śpiewie wszystkich uczenic staranną i umiejętną pracę, a w pierwszym rzędzie chwalebną dbałość o inteligentne, z duchem utworu zgodne frazowanie. Ostrożność zalecałby może należało pod względem forsowania młodych głosów w wysokich pozycyach, gdyż nadaje im to pewną ostrość brzmienia. Uwaga ta oczywiście w niczem nie umniejsza zasług p. Kozłowskiej, której raz jeszcze świadectwo złożyć musimy, że kształci głosy i poczucie muzykalne swych uczenic bardzo dobrze i dumną być może z wyników swej pracy.

Z pomiędzy panienek, które na wczorajszym popisie wystąpiły, wymieniamy przedewszystkiem pannę Zofię Żółkiewską, która śpiewała: Paderewskiego „Dudarz", Alabieffa „Słowik", Niewiadomskiego „Nie swatała mi cię swatka" i aryę z „Dinory" Meyerbeera. Posiada ona głos prześliczny, o nader miłej barwie, doskonale wyszkolony i wyrobiony, a śpiewa ze zrozumieniem i uczuciem. Silny głos, o charakterze dramatycznym, temperament w śpiewie wyróżnia pannę Sipanek, ale brzmienie głosu jest nieco ostre i suche. Śpiewała ona Galla Serenadę i aryę z „Semiramidy" Rossiniego. Panna Kubalówna, która odśpiewała aryę z „Romea i Julii" Gounoda, oraz Procha „Waryacye", znaną jest publiczności lwowskiej z estrady. Podnieść więc tylko należy, że uczyniła ona postęp w śpiewie koloraturowym. Polecić jej wypada w pierwszym rzędzie nadzwyczajną staranność w kształceniu niskich, gdyż w górnym rejestrze intonacya u niej szwankuje. Ładnie śpiewały nadto panny Stefflówna, Penotówna i Wieńkowska. Publiczności było bardzo wiele i nagradzała ona młode adeptki sztuki rzęsistymi oklaskami. Pani Kozłowskiej ofiarowały uczenice kosz kwiatów.

Wystawa miast. W Dreźnie otwarto teraz wystawę miast niemieckich, na której uwzględniono wszystko, co dotyczy administracyi, samorządu, higieny i urządzeń miejskich. Wystawiono olbrzymie plany, tablice statystyczne, modele, rysunki — jednem słowem wszystko, co okazuje wzrost miast niemieckich, szczególniej po roku 1870-ym. Bardzo pouczającym jest dział higieny miejskiej. Wszystko to, co się robi dziś dla zdrowia, przedstawiono bądź to w postaci rysunków, planów, modeli i t. p. Uwzględniono przedewszystkiem kanalizacyę, wodociągi, kąpiele, krematorya, a szczególny nacisk położono na place do zabawy dla dzieci, ogrody, oraz na kwestyę mieszkań. Wystawa obejmuje nadto urządzenia miejskie tego rodzaju jak oświetlenie elektryczne, koleje obwodowe, tramwaje, zakłady przemysłowe miejskie, bruki — słowem wszystko, co dotyczy wzorowo urządzenia miast. Jeżeli całość wystawy nie przedstawia wykończonego, idealnego miasta XX. stulecia, to w każdym razie gromadzi wszystkie zdobycze XIX. wieku. Warto byłoby, żeby fachowi referenci naszego magistratu jakoteż naszej Rady miejskiej zwiedzili tę wystawę.

Agencyę francusko-polską założyli w Paryżu panowie Wydżga, Horwitz i Studnicki. Zadaniem jej jest ożywienie handlu i wymiany produktów, a głównie uwolnienie rynków polskich od zależności od pośrednictwa niemieckiego. Agencya ta zamierza z czasem utworzyć oddziały we Lwowie, w Warszawie, w Krakowie i wielu innych punktach handlowych Polski dla scentralizowania licznych stosunków bezpośrednich, jakie w tych miejscowościach posiada. Adres agencyi: Paryż 21, rue du Louvre.

Zmarli. W Kalwaryi Zebrzydowskiej zmarł Władysław Jaroszewski, radzca sądu krajowego i właściciel dóbr ziemskich, w 66 roku życia. — W Stanisławowie zmarł Eustachy Lewicki, profesor szkoły realnej, w 63 roku życia. — W Kairze zmarł 2 b. m. Aleksander Dzierżanowski (Walberg bej) w 75 roku życia. Do Egiptu wyjechał przed dwudziestu pięciu laty, dzięki znajomości kilku europejskich języków otrzymał posadę w zarządzie szkolnym i przechodząc wszystkie szczeble drabiny administracyjnej został w końcu szefem wydziału szkół europejskich w ministerstwie oświaty. Był komandorem orderów Franciszka Józefa, Osmanje i Medżidżie.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie nadesłał p. W. L. ze Stanisławic (z prośbą o zdrowie i dobry postęp syna w nauce) 4 K. Antonina Nowosiadłowska z Grzymałowa (z prośbą o Mszę św. na uproszenie zdrowia) 3 K. J. B. z Przemyśla (z prośbą o Mszę św. za spokój duszy śp. Joanny, oraz z błaganiem o opiekę i pomoc N. M. P.) 2 K.

Hr. Juliusz Tarnowski z Byszowa złożył na rzecz weteranów 10 K.

Dla chorej, szesnastoletniej A. W., która właśnie pracą utrzymywała całą rodzinę, złożyła pani E. G. ze Lwowa 2 kor. oraz złożone na jej ręce przez inne osoby 5 K. 40 h. Dotychczas złożono u nas na ten cel: 89 K. 10 h.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16 w poł. + 16. Bar. 759. Nieruchomy. Pochmurno.

Odpowiedzi administracyi. *JWP. Marya Dydyńska w Krzemiennej.* Prenumerata zapłacona do 15 lipca b. r.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Klejnocik", operetka. — We czwartek „Na dnie", obrazy w 4 a. M. Gorkiego.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek „Drugi letni wieczór śmiechu" z nowym programem. — W sobotę na ogólne żądanie po raz 3ci „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego. W niedzielę popołudniu „Dom otwarty" Bałuckiego," wieczorem „Krawiec arystokrata," wodewil w 5 aktach ze śpiewami Błotnickiego, muzyka Fr. Słomkowskiego.

Cyrk braci Truzzich. We czwartek: Trzecie galowe przedstawienie o wspaniałym programie. Występ pierwszorzędnych artystów i artystek. Gigetto Truzzi ze swymi nowo-tresowanymi końmi i Enrico Truzzi, słynny żongler na koniu. Pot pourri z 40 końmi. Początek o godz. 8-ej.

Głosy publiczności.

Gimnazyum żeńskie Zofii Strzałkowskiej we Lwowie (ul. Pańska 16). Wpisy do I klasy sześcioletniego gimnazyum żeńskiego Zofii Strzałkowskiej odbywać się będą od 22 do 26 b. m. między godz. 4 a 6 popołudniu. Warunki przyjęcia: a) metryka chrztu na dowód, że uczenica najpóźniej 31 grudnia b. r. ukończy lat 12, b) wykształcenie, zdobyte prywatnie lub w szkole publicznej przynajmniej w zakresie 6-klasowej szkoły ludowej lub 2 klas wydziałowych.

Egzamina wstępne do I klasy, do klas wyższych i prywatne odbędą się dnia 27 b. m. o godz. 4 popołudniu.

Zgłoszenia do egzaminów przyjmuje się do dnia 26 b. m.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 czerwca.

(Z). W kwestyi cukrowej postanowili obaj ministrowie finansów polecić delegatom naszej monarchii, zasiadającym w międzynarodowej komisyi brukselskiej, starać się przedewszystkiem o to, ażeby ta komisya odłożyła na później wydanie swej opinii o kontyngencie austryackim. Obu rządom idzie bowiem przedewszystkiem o zyskanie na czasie, aby można było obmyśleć jakieś praktyczne wnioski co do tego, czem należy zastąpić kontyngent, który — jak się zdaje, — absolutnie nie da się utrzymać. Tą kwestya zajmą się teraz austryaccy i węgierscy referenci ministeryalni, a praca ta wymagać będzie dosyc długiego czasu, gdyż wchodzą tu w grę stosunki wewnętrzne i zagraniczne — i kwestye podatkowe i techniczne. Gdyby nie udało się wyjednać zwłoki w Brukseli i komisya tamtejsza wydała orzeczenie potępiające Austryą, w takim razie rząd odwoła się do międzynarodowej konferencyi, którą w tym celu trzeba będzie zwołać. Jakkolwiek nie ma widoków, żeby ta konferencya była innego zdania niż komisya, to jednak w każdym razie od chwili wniesienia przez Austryę odwołania do chwili zebrania się konferencyi minie co najmniej kilka tygodni, i w tym czasie będzie można coś obmyśleć. Także co do tego zgadzają się oba rządy, iż monarchia nasza musi pozostać w gronie państw, do których odnosić się ma brukselska konwencya cukrowa.

Wiadomość o podaniu się do dymisyi węgierskiego gabinetu, aczkolwiek jest dla sfer giełdowych wielce nieprzyjemna, budzi jednak z drugiej strony nadzieję, że może przecie teraz zakończy się przesilenie parlamentarne na Węgrzech i dlatego spadek kursów był stosunkowo nieznaczny.

W sprawie organizacyi producentów ropy mówią, że ponieważ nie wszyscy jeszcze producenci zgłosili swe przystąpienie do „Petrolei" przeto na razie powołać mają do życia tę organizacyę dwa wielkie przedsiębiorstwa naftowe, t. j. towarzystwo karpackie i towarzystwo naftowe i one w całości dostarczą potrzebnego kapitału akcyjnego miliona koron.

Dziś upłynął termin zgłaszania ofert na dostawę węgla dla austryackich kolei państwowych na rok przyszły. Zapotrzebowanie wynosi 1,958.000 tonn (po 1.000 kilogramów) jest tedy o 51.000 tonn mniejsze od tegorocznego. Oferty nadesłały nietylko austryackie i węgierskie kopalnie, ale także niemieckie, angielskie i rosyjskie. Ceny nie są jeszcze znane.

Z Londynu donoszą, że ostatnimi czasy potaniała tam gotówka w eskoncie prywatnym a zapasy kruszcowe banku angielskiego wzmocniły się. Wobec tego byłaby dyrekcya banku mogła obniżyć stopę procentową z 3½ na 3%, gdyby nie to, że w Niemczech właśnie podwyższono stopę dyskontu. Mimo to nie tracą sfery giełdowe nadziei, że może w przyszłym tygodniu stopa procentowa w Anglii zostanie zniżona.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 660·25, węg. Zakł. kredyt. 729·50, Anglobanku 274·50, Unionbanku 525·50, Länderbanku 411·50, Bankvereinu 481·25, Bodencredit 951.00, Gal. Banku hip. 541·00, Statsbahny 673.25, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 426·50, Północnej 5515, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 375·50, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1623, Fabryki broni 348·50, Tureckie tytoniowe 351·00, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·45, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·45, 4% Listy Banku hipotecznego 97·75, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·65, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 125·25, Marki 117·25, Ruble 252·75.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 16 czerwca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.50—7.60, średnia —.——.—, żyto prima 5.75—5.80, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.50 4.75, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.25—5.40, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.50-6.75, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.50 do 8.75, letni —.— do —.—, siemię lniane 8.75 9.00, siemię konopne 6.50—6.75, koniczyna czerwona prima 50. do 55.—, średnia 30.— do 35.—, koniczyna biała prima 50.00—60.00, średnia 00.00—00.—, anyż płaski —.— do —.—, okrągły 0.00—0.00, tymotka 18.00.—20.00, groch do gotowania 7.25—7.50, zielony 7.25—7.50, pastewny 5.50—5.75, bobik koński 4.50—4.75, wyka 4.75—do 5.—, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 4.00—4.10. chmiel —. do —.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.75—36.-, nadkont. 21.00—21.25; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.60, nadkont. 21.60 21.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.00, nadkont. 21.75 do 22.00; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 39.00, nadkont. 23.— do 23.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 16 czerwca 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya cokolwiek słabsza, obrót ograniczony.

Pszenica biała od koron 8.— do 8.25, czerwona i żółta 7.50—8.10, żyto dworskie 6.60—7.—, targowe 6.15 6.50, węgierskie 7.50—7.80, jęczmień na krupy 5.40—5.75, na paszę 4.70—5,00, owies 6.— do 6.25, tatarka 6.50 do 7.-, kukurydza nowa 6.50—7.—, cinquantin nowa 7·50—7.75, groch Wiktorya 10.——12.—, zwykły 7.25—8.75. pastewny 7.——7.50, fasola cukrowa 12 40—13.—, długa 10.50-11.50, krótka 10.——10.25, bobik 5.75 do 6. , wyka 4.85—5.50, rzepak zimowy 9.50 do 10.30, mak niebieski 25.——27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.20—4.40, żytne 4.20—4.25, mąka czerwona 4.70 4.90, ofagi 3.80 4.—, mierzwa żytnia 1.60 1.80, siano zwyczajne 2.80-3.20, koniczyna pastewna 3.20-3.40. Ceny za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 17 czerwca. W ministerstwie skarbu odbyło się wczoraj posiedzenie rady przybocznej rzeczoznawców dla opodatkowania ropy, na które przybyli między innymi Roman Załoziecki z akademii handlowej we Lwowie, poseł Henryk Kolischer i dr. Zins, właściciel kopalni.

Paryż 17 czerwca. Minister skarbu Rouvier przedłożył wczoraj budżet na r. 1904. Wykazuje on w wydatkach 3.571,000.000 fr., w dochodach zaś 3.513,000.000 franków, deficyt wynosi więc 58 milionów franków. Deficyt będzie pokryty przez podwyższenie ceł, między niemi na kawę, i przez zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego, przyczem będzie ustalone pewne minimum dochodów, wolne od podatku.

Bruksela 17 czerwca. Komisya cukrowa zajmowała się wczoraj badaniem rosyjskiego i duńskiego ustawodawstwa cukrowego. Uchwały jej będą przedłożone w całości państwom, należącym do konwencyi, za pośrednictwem rządu belgijskiego.

Rzym 17 czerwca. Dzienniki zapewniają, że Zanardelli przyjął w zasadzie misyę utworzenia gabinetu.

Budapeszt 17 czerwca. Z wielu stron kraju dochodzą wiadomości o burzach i gradach, które wyrządziły znaczne szkody.

Nantes 17 czerwca. Sąd wojskowy jednogłośnie uwolnił porucznika Portière, który odmówił swego współudziału przy wydalaniu zakonów był i zato oddany pod sąd.

Paryż 17 czerwca. Rada gabinetowa uchwaliła rewię wojskową, która co roku odbywa się dnia 14 lipca, odroczyć z powodu przyjazdu króla włoskiego do 19 lipca.

Wiedeń 17 czerwca. Bank austro-węgierski uchwalił utworzyć poboczną filię Banku w Chrzanowie. Interesa filii prowadzić będzie Towarzystwo zaliczkowe w Chrzanowie.

Paryż 17 czerwca. 17 Kapucynów, zasądzonych dnia 7 kwietnia, stawało wczoraj przed sądem apelacyjnym. Wyrok ogłoszony zostanie za tydzień. Gdy Kapucyni wychodzili z gmachu sądowego, publiczność zgotowała im owacyę.

Kraków 17 czerwca (pryw.). *Czas* otrzymał następującą telegraficzną wiadomość z Rzymu: Na najbliższym konsystorzu proklamowani będą: arcybiskupem metropolitą mohylewskim X. Jerzy hr. Szembek, dotychczasowy biskup płocki; biskupem wileńskim X. Edward bar. Ropp, dotychczasowy biskup tyraspolski; biskupem płockim X. Franciszek Jaczewski, dotychczasowy biskup lubelski. O obsadzenie wakujących stolic biskupich toczą się jeszcze rokowania.

(Depesze popołudniowe).

Belgrad 17 stycznia. Skrajnie radykalny dziennik *Odjek* omawia wielkie zadanie, czekające króla, i powiada, że wiek króla jest rękojmią, iż nastąpi epoka spokojnych i mądrych rządów, że nowy król sprowadzi państwo na tę samą drogę, którą kroczą europejskie konstytucyjne państwa. Król będzie miał wielkie i ciężkie zadanie do spełnienia. Odrestaurowaniu dynastyi musi towarzyszyć zrestaurowanie siły narodu, rozwój życia konstytucyjnego i parlamentaryzmu.

Umiarkowany dziennik *Ustavna Srbia* pisze, że dzięki politycznej dojrzałości serbskiego ludu, rozwadze politycznych przywódzców i patryotyzmowi armii, Serbia wyszła szczęśliwie z przesilenia. Wybór króla padł na godnego syna kraju. Znikła piekąca kwestya dynastyi, znikła kwestya, czy kraj jest prawdziwem państwem, czy tylko posiadłością poszczególnych osób.

Inne dzienniki wypowiadają także zdanie, że wybór Piotra Karageorgewicza oznacza początek nowej, szczęśliwej ery.

Kraków 17 czerwca, Namiestnik hr. Andrzej Potocki przybył dziś rano z Wiednia do Krzeszowic. Wieczór pociągiem pospiesznym odjedzie z Krzeszowic do Lwowa.

Kraków 17 czerwca. Dziekanem wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego wybrano dziś x. prof. dra Trznadla.

Kraków 17 czerwca. Z powodu ostatnich deszczów woda w Wiśle zaczęła dziś szybko przybierać. Dziś rano wodomierz wskazywał 40 cm. ponad stan normalny.

Wiedeń 17 czerwca. Były prezydent ministrów węgierskich Wekerle został powołany do Cesarza na audyencyę i przybył dziś przedpołudniem do Wiednia.

Budapeszt 17 czerwca. Minister handlu Lang w drodze rozporządzenia ustanowił dla pomocników handlowych w Budapeszcie całodzienny spoczynek niedzielny. Z tej okazyi około 1000 członków „Towarzystwa pomocników handlowych" urządziło ministrowi owacyę.

Poznań 17 czerwca. *Dziennik Poznański* donosi, że wyjazd Sokołów na zlot lwowski nastąpi we środę 24go czerwcza. Każde gniazdo związkowe ma wysłaćprzynajmniej jednego ćwiczącego się na koszt gniazda. Udział dozwolony tylko w nowym stroju sokolim, uchwalonym na Zjeździe związkowym w r. 1901. Gniazdo poznańskie, jako siedziba wydziału, zabiera swój sztandar. Wyjazd gremialny z dworca poznańskiego nastąpi we czwartek 25 bm. o 10 przed południem. Na drugi dzień, w piątek rano przyjazd do Krakowa; tu odbędzie się próba wszystkich przybyłych gniazd poznańskich. W sobotę odjazd do Lwowa.

Berlin 17 czerwca. Wczorajsze wybory do parlamentu niemieckiego były bardzo ożywione; udział wyborców nader liczny, lecz nowa procedura głosowania zabiera dużo czasu; zanim jeden wywołany wyborca nie napisze swej kartki w odosobnionym pokoju, nie włoży jej do koperty i nie wrzuci do urny, nie można wzywać następnego wyborcy. W skutek tego po zamknięciu wyborów można było przystąpić do obliczania głosów dopiero późnym wieczorem. Do dzisiejszego rana nadesłano rezultat obliczeń z 389 okręgów wyborczych. Te okręgi dały tylko 126 deputowanych, a w 263 okręgach głosy się rozstrzeliły i potrzebne będą wybory ściślejsze.

Z owych 126-ciu deputowanych jest 50-ciu socyalistów, 14 junkrów, 39-ciu członków centrum, 5-ciu liberałów, 4-ch konserwatystów cesarskich (Reichspartei), 3-ch dzikich, 3 Polaków, 1 Duńczyk, 6-ciu Alzatów i 1 członek Związku chłopskiego.

Do wyborów ściślejszych stają: 96 socyalistów, 46 liberałów, 24 członków centrum, 24 junkrów, 17 postępowców ludowych, 8 dzikich, 8 członków „Reichspartei", 7 członków niemieckich ludowców, 5 Welfów, 4 ze związku chłopskiego, 4 Polaków, 1 Alzatczyk, 19 postępowców.

Socyaliści zyskali dotąd 12 nowych okręgów, stracili 2 okręgi. Zyskali w Berlinie, Bremie i Kilonii.

Z Polaków wybrano: z okręgu Poznań miasto, wraz z okręgiem poznańskim wschodnim i zachodnim p. Bernarda Chrzanowskiego, z okręgu Inowrocław-Strzelno-Mogilno d-ra Józefa Krzymińskiego, a z okręgu krobskiego p. Józefa Mycielskiego.

Wiedeń 17 czerwca. Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu komisyi podatkowej pod przewodnictwem p. Kramarza, w obecności ministra skarbu Boehm Bawerka uchwalono projekt ustawy co do osiągnięcia przedłużenia 10-letniego okresu wolności podatkowej dla niektórych budynków we Lwowie na dalszych 10 lat.

Rada Państwa.

Wiedeń 17 czerwca. Posiedzenie Izby posłów otworzył prezydent o godzinie 11 minut 15. Odczytano interpelacyę p. Bazylego Jaworskiego w sprawie urzędowania inspektora podatkowego Józefa Manaczyńskiego w Przemyślanach; p. Lupu i tow. do ministra rolnictwa w sprawie postępowania leśnych organów bukowińskiego grecko-oryentalnego funduszu religijnego wobec chłopskiej ludności w miejscowości Suczawica; interpelacyę p. Daszyńskiego i tow. do prezydenta ministrów w sprawie urzędowania władz autonomicznych w Kołomyi.

W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawą spoczynku niedzielnego w przemyśle przyjęła izba resztę artykułów tego przedłożenia, a następnie całą ustawę w trzeciem czytaniu bez dyskusyi.

Przystąpiono do obrad nad przedłożeniem o kolejach lokalnych. Referuje poseł Sylwester.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 czerwca. J. Osadca z z Rosyi. K. Mencel z Pawełcza. M. Horowitz z Krakowa. K. Kownacki z Świtarzowa. M. Tustanowski z Podmichałowic. J. Krüger z Ropienki. K. Marmoros z Karowa. Prof. L. Dziama z Czernichowa. M. Tchórznicka z Nadyb-Wojutycz. M. Lubowiecka z Królestwa. M. Zieliński ze Strutyna. Hr. K. Łubieński z Krakowca.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 czerwca. W. Kraińscy z Perespy. N. Swaryczowski z Tarnopola. W. Kozłowski z Niżankowic. F. Patlewicz z Czerniowiec. N. Krokowska z Ponikwy. W. Pappara z Stroniatyna. W. Pinsowie ze Stanisławowa. L. Seeligowa z Kolbuszowy. J. Zukermann z Krechowiec. N. Pokińska ze Strzyżowa. H. Mandl, R. Rödl, O. Geell i G. Rosenfeld z Wiednia. K. Kosturkiewicz z Rosochacza. K. Madeyski z Łańcuta. J. Unger z Białej. S. Zaleski z Krakowa. N. Orłowicze z Czortkowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 czerwca. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. B. W. Miltitz z Wełdzirza. Hr. D. Karwicki i T. Kruszycki z Rosyi. Hr. J. Raciborski z Wołynia. A. Abgar-Sołtan Zacharyasiewicz z Antonowa. J. Myszkowski z Przemyśla. S. Witkowski z Zakopanego. S. Wilczyński, dr J. Seeliger i A. Schwarz z Wiednia. W. Polański z Rudnik. E. Kohn z Berna.

Wiedeń 17 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	275.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	269.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	273.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	88.00
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		125.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 000.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Paryż 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·20. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Wiedeń 17 czerwca. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Pogoda piękna.

Budapeszt 17 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·40—7·41; żyto na październik 6·23—6·24, owies na październik 5·41—5·42; kukurudza na lipiec 6·27—6·28, na sierpień 6·32—6·33, na maj 1904 5·21—5·22, na sierpień 1904 00·00—00·00. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe: Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1908 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.85 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.21.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

XII.

Nagle Paryż wydał się Rolandowi pustym, upał nieznośnym, a asfalt cuchnącym. Wyjechał z Klementyną do Szwajcaryi, gdzie biegając z jednego szczytu góry na drugi, przenosząc się z hotelu do szaletu i odwrotnie, spuszczając się w dna przepaści i wspinając po gleczerach, zużył siłę żywotną swego temperamentu w forsownych marszach i śmiałych wycieczkach, rzucając czystym tchnieniu górskim na pastwę drobne swoje przykrości, niepowodzenia i zawody miłości własnej.

Teraz inne troski zaczęły chmurzyć jego czoło i wywoływać coraz częstsze przerwy w rozmowie, ale ani z jednemi, ani z drugiemi nie zwierzał się żonie. Każde drobne wstrząśnienie naprężało jeszcze bardziej słaby wątek przyjaźni, łączący oboje małżonków. Od powrotu do Saint-Agramant, gdzie przyjechali połączyć się z baronową i małym Olesiem, obojętność ta objawiała się jeszcze bardziej. Roland nie chciał nigdy zajmować się posiadłością Larche, a dawszy żonie zupełne pełnomocnictwo w tym względzie, odesłał do niej rządzcę i ekonoma.

— Daj im rozkazy, jakie uznasz za stosowne — rzekł. — Możesz doskonale sama sobie dawać radę, a ja powikłałbym tylko interesa.

O Rothbergerze wspominał coraz rzadziej, ale podtrzymywał z nim pilną korespondencyę.

Pewnego dnia we wrześniu, po odbiorze poczty, wszedł do apartamentu żony, która, siedząc na balkonie, piła śniadanie z Olesiem. Malec, rozsiadłszy się wygodnie na kolanach „mamusi", zabawiał się maczaniem biszkoptu i trzech różowych paluszków w filiżance czekolady, nie zwracając żadnej uwagi na rozgniewane spojrzenie „papy", któremu nie przyznawał żadnego prawa wtrącania się do jego rzeczy.

— To dziecko cię męczy — rzekł cierpko Roland.

— Ależ przeciwnie... bawi mnie.

W nagrodę za to dobre słowo chłopczyk przytulił zawalaną czekoladą twarzyczkę do policzka młodej macochy. Wtedy ojciec zniecierpliwiony chwycił go, omało nie przewróciwszy całej zastawy, i postawił na ziemi.

— Po co psujesz tego bębna, żeby się stał jeszcze bardziej łakomym, brudnym i nieznośnym? Jakby nie był nim dość jeszcze? — zawołał, nie hamując swego uniesienia.

A kiedy mały Oleś, który już miał swoją ambicyę, zaczął krzyczeć w niebogłosy, prawie równie głośno zakrzyczał ojciec:

— Każ-że go wynieść! Nie mogę nawet dojść do słowa z tobą! Mam jutro rendez-vous w Paryżu i zabawię tam zapewne kilka dni.

Bona uprowadziła rozgniewanego chłopczyka, a Klementyna rzekła:

— A gdybym też ja tak skorzystała ze sposobności, aby pojechać załatwić kilka sprawunków i zobaczyć się z moją modystką?

Bez zapału, ale też i bez oporu Roland zgodził się na to. Nazajutrz też pociąg zabrał i oboje znaleźli się w swojem mieszkaniu, woniejącem naftaliną, wśród mebli, pokrytych pokrowcami i obrazów, zasłoniętych bibułką.

Roland był cały dzień poza domem, albo też przesiadywał zamknięty w swoim gabinecie z ludźmi, których nie wpuszczał do salonu. Gdy zaś pewnego razu zaczął wyrzekać przed żoną na złą wiarę ludzką i wzmagającą się demoralizacyę procederów finansowych, Klementyna odważyła się zapytać:

— Czyżbyś miał jaki kłopot pieniężny?

Ale on zaprzeczył żywo, dowodząc, że mówił tylko ogólnikowo, a w trzy czy cztery dni potem oznajmił niespodzianie, że wypadł mu interes do Caen, gdzie musiał odszukać jakiegoś brakującego dokumentu i zaproponował żonie, czy nie chce, aby ją odwiózł do matki.

Zależało mu widocznie na tem, aby przyjęła jego propozycyę, ale ona, ostrzeżona jakiemś wewnętrznem przeczuciem, wolała pozostać, tłomacząc się tem, że krawcowa nie wykończyła w porę jej obstalunku.

Bardzo skryty z natury, Roland nie umiał jednakże udawać, to też przy odjeździe swoim nadaremnie silił się na wesołe żarty.

— Wrócę najpóźniej jutro ostatnim pociągiem — mówił. — W piątek i trzynastego!... Korwin nie puściłby się z pewnością w drogę w takim dniu feralnym. Ale, ale... gdyby przypadkiem przyszedł tu dziś wieczorem, bądź łaskawa poprosić go, aby mi telegraficznie zakomunikował do Caen odpowiedź, którą miał otrzymać, i niech jutro rano oczekuje odemnie depeszy.

Klementyna mogła ustnie spełnić to zlecenie, bo około godziny szóstej zjawił się Korwin, prowadzony przez lokaja, bez pomocy którego nie mógł się teraz obchodzić.

— Wysłałem już odpowiedź Rolandowi — odparł przygnębiony.

O wiele sprytniejszy od przyjaciela i przebieglejszy w ukrywaniu swoich myśli, był on za to mniej wytrwały, tak, że pomiędzy nimi dwoma kobieta mogła z łatwością dociec łączącej ich tajemnicy. Ale Klementyna nie chciała podstępnie wyzyskiwać zaufania, to też nie pytała go o nic, choć te odwiedziny przykre pozostawiły jej wrażenie. Czuła, że w tej duszącej i ciężkiej atmosferze jakieś gromy zbierają się nad jej głową.

Pod oponą szarego nieba Paryż wydawał się posmutniały i jakby znużony; wyziewy unosiły się w powietrzu, wszystko wydawało się zwiędłe, poniszczone i pokryte grubą warstwą pyłu.

Prywatne pałace były pozamykane, również i niektóre teatry; aktorowie i deputowani objeżdżali prowincye, a arystokracya używała wiejskiego wywczasu. Giełdziarze tylko byli zawsze czynni, i oni jedni ruchem spraw finansowych pobudzali do życia opustoszałą stolicę.

Na tem kłębiącem się morzu ludzkiem Klementyna śledziła niespokojnem okiem jedną tylko łódkę — łódkę Rolanda, i jak żony marynarzy podczas burzliwych nocy, tak i ona tej nocy zmrużyć nie mogła oka.

Nazajutrz z niepokojem wyczekiwała Korwina. Czuła instynktowie, że przyjdzie, choć nie zapowiedział jej swej wizyty. Kiedy go oznajmiono, doświadczyła przeczucia, że nadeszła dla niej chwila ważnego jakiegoś przełomu w życiu.

— To dobrze — rzekła pannie służącej. — Poproś, aby hrabia zaczekał chwilkę.

Była godzina dziesiąta zrana. Ażeby przyjść tak wcześnie, Korwin musiał mieć bardzo ważny powód. Drżącemi rękami kończyła śpiesznie upinać włosy, a kiedy stanęła w progu salonu, pierwszy rzut oka na gościa przekonał ją, że obawy jej były zupełnie uzasadnione.

— Pozwól, że usiądę — prosił — osuwając się bezsilnie na fotel.

Widocznie bał się upaść. Był tak śmiertelnie blady, że Klementynie wydał się bliskim zemdlenia.

— To nic — tłómaczył się po chwili. — To tylko lekki zawrót głowy. Tu chodzi o ważniejszą rzecz.

Dokoła jego wielkich, smętnych, zamglonych oczu charakterystyczna czarna obwódka, znamionująca morfinistów, zaznaczała się silniej, a rysy miały wyraz bolesnego jakiegoś osłupienia, gdy mówił:

— Klementyno, otrzymałem tylko co depeszę od Rolanda. On także napotkał na odmowę... jak ja...

W tej chwili z oczami utkwionemi błędnie w przestrzeń dodał:

— Rothberger puszcza nas kantem... rozumie się. Co teraz począć?

— Ależ nie wiem, o czem mówisz — odparła młoda kobieta, a kiedy on wpatrywał się w nią niemy, wahający, dodała:

— Jeżeli chodzi o coś ważnego, co dotyczy Rolanda... to wiesz, że noszę jego nazwisko i żem mu cała oddana... choć może sądzisz inaczej...

Ostatnia kropla goryczy wyparowała z jej serca i z błagalnem uniesieniem zaczęła prosić:

— Powiedz mi wszystko, całą prawdę, nie obawiając się, aby mnie cośkolwiek zadziwiło albo zraniło. Ja zawsze znajdę sposób uratowania mego męża.

Korwin nie wahał się dłużej. Był on bez siły i bez woli, wyczerpany do ostateczności i gotów poddać się każdej przewadze.

— To są sprawy pieniężne — przyznał.

— Tylko to? — podchwyciła niemal radośnie.

— Ale bardzo ważne, okropnie zawikłane sprawy... bez wyjścia!

I ze spuszczoną głową, wygasłym głosem obwiniał się:

— I za to także ja jestem po części odpowiedzialny. Powinnaś była wystrzegać się mnie, Klementyno, i wydalić mnie wcześniej. Czy pamiętasz, jaka mnie obawa dręczyła w dniu waszego ślubu, aby wam nie przynieść nieszczęścia? I jakie to było usprawiedliwione. Dziwna rzecz, jak te niewytłómaczone przeczucia się sprawdzają!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Matylda hr. Karnicka

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 17. czerwca 1903, w 75 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 35 odbędzie się w piątek dnia 19. czerwca 1903 r. o godzinie 5-tej po południu na cmentarz Łyczakowski, na które w smutku pogrążone córki wraz z wnukami — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 17 czerwca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.